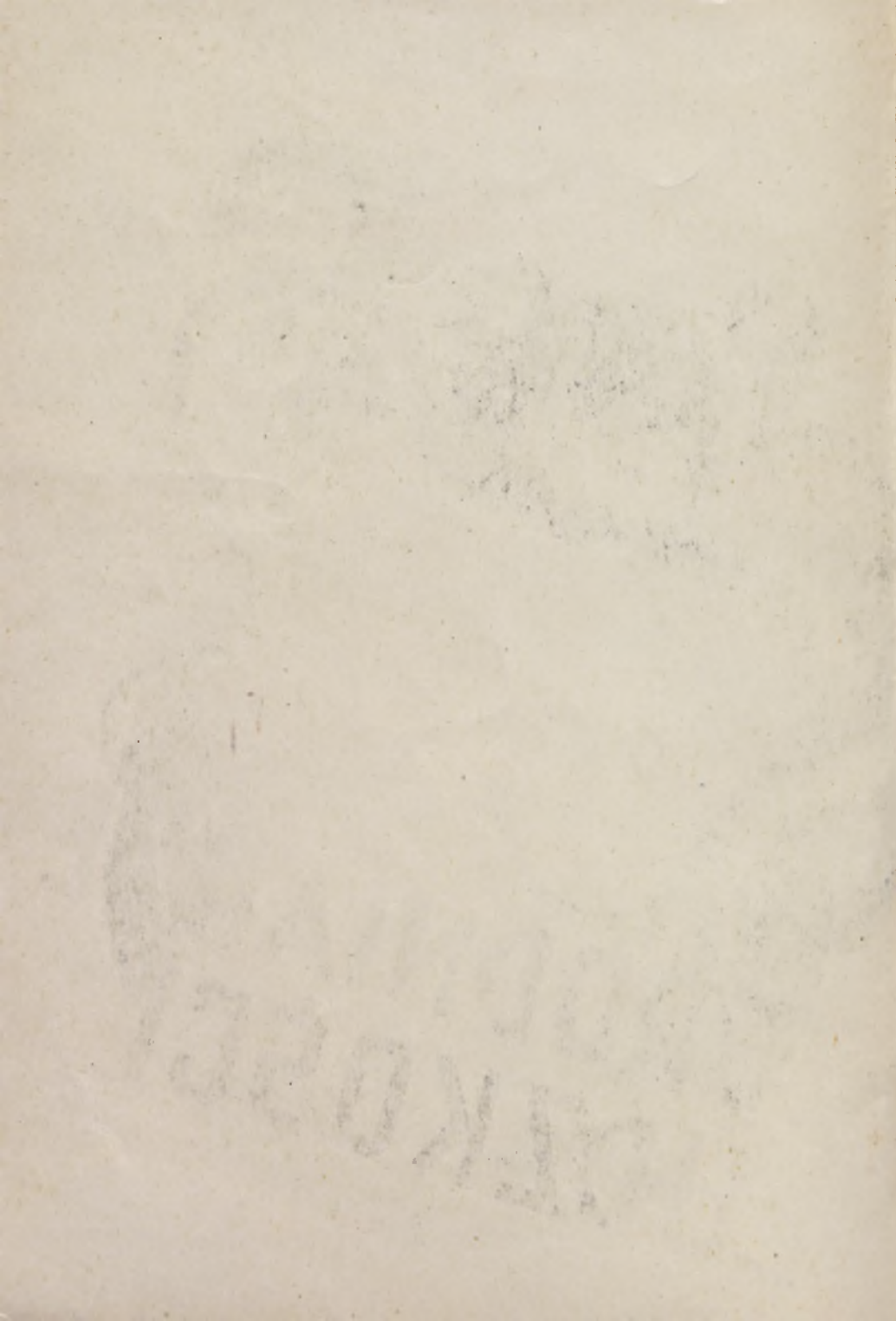




**ZBRODNIARZE
LUDZKOŚCI**



Zbrodniarze Ludzkości

Seria Warszawska

Tom IV

Wydawca: Jan Powlerza

„WYDAWNICTWO NOWOCZESNE SP. Z O. O.”

WARSZAWA, 1940.

Druk. NKW. Warszawa, Marszałkowska 3. Centr. tel. 8.02-40

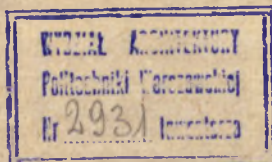
Edward Stefański

Zbrodniarze Ludzkości

Wielka zdrada Anglii wobec
narodów Europy

32 (4) 197

Do naszych ilustracji: Ilustracje, zamieszczone w tej broszurze, są reprodukcjami rysunków oryginalnych z prasy angielskiej, francuskiej, włoskiej i amerykańskiej. Często już zaznaczano ze słuszością, że karykatura polityczna jest artykułem wstępnym, przeznaczonym dla analfabetów. Wychodząc z tego założenia, uważać można zamieszczone przez nas ilustracje za dokumenty, dowodzące prawdy rozważań niniejszej broszury, o ile odnoszą się do wypadków politycznych w miesiącach, poprzedzających wybuch wojny polsko-niemieckiej oraz do samej wojny, rozpętanej przez Anglię.



Wszelkie prawa zastrzeżone.

SŁOWO WSTĘPNE

Minęło jedenaście miesięcy wojny...

Przed naszymi oczami przesunęły się kolejno jeden akt po drugim tego wielkiego dramatu, który rozpętał się z żywiołową siłą, niespotykaną dotychczas w historii świata.

W pierwszym akcie my sami byliśmy aktorami i ofiarami tego dramatu. Z żywiołową potęgą kataklizmu przyrody przewaliła się wojna nad nami. W ciągu trzech tygodni Polska została pokonana. Już jako widzowie przeżyliśmy klęskę Norwegii i Belgii, oraz załamanie się Francji...

W chwili kiedy piszę te słowa, wszyscy oczekujemy na ostatni akt tego światowego dramatu, który z nieubłaganą koniecznością musi otworzyć nowy — jeżeli taka będzie wola Boża — szczęśliwszy rozdział historii Europy, o ile krew, jaka została przelana nie ma być przelana na darmo: ostatecznej rozprawy między Niemcami i Anglią. Jaki będzie rezultat tej rozprawy, o tym, sądząc z dotychczasowych wyników obecnej wojny, nie może być już chyba żadnych wątpliwości.

W danym momencie stoimy jeszcze wciąż w ogniu wydarzeń. A jednak tym razem sytuacja wygląda inaczej, niż w okresie innych wojen, jakich nie poskapiło Przeznaczenie naszej Europy: w chwili kiedy na najbardziej zachodnim krańcu naszego kontynentu kuje się broń, która zostanie rzucona na wyspy, stanowiące serce Imperium brytyjskiego, my w naszej siedzibie, w środkowej części tego kontynentu, wkraczamy już pewną stopą w nową Przyszłość.

I chociaż ta Przyszłość nadchodzi pewnie i nieuchronnie, to jednak budzi ona nieodparcie cierpienia, jakie — z mocy prawa natury i z woli Bożej — towarzyszyć muszą wszelkiemu stawaniu się. Cierpienia te nosimy w sercach nie tylko my sami, noszą je wszystkie narody — każdy w swoim zakresie i każdy na swój sposób. Cierpienia te, jak każdy ból, mają zdolność jasnego sądu ludzkiego.

Cóż więc dziwnego, jeżeli cierpienia te w nierzadkich wypadkach przeradzają się w fantazje w gorączce zrodzone? W takich razach niejeden szuka oszołomienia w oddawaniu się nadziejom, które przy bliższej, trzeźwej analizie okazują się nieuchwytnymi majakami, w takich razach niejeden chwytą się kurczowo pamięcią dawnych, dobrych wspomnień, które należą do minionej bezpowrotnie przeszłości...

Wszyscy podzielą moje zdanie, że w tych warunkach trzeźwe spojrzenie na fakty i ocena ich z punktu widzenia beznamiętnego obserwatora jest szczególnie trudnym i niewdzięcznym zadaniem. Mimo to podejmę się próby naszkicowania pokrótce garści faktów i to takich, które przetrwały ogniową próbę wszechstronnej analizy, oraz wyciągnięcia z nich wniosków, nasuwających się w odniesieniu do nowego porządku europejskiego, który, jak powiedzieliśmy, rodzi się w naszych oczach.

I tak po pierwsze stwierdzić musimy, że prymat Niemiec na kontynencie europejskim doszedł do takich rozmiarów, iż nie tylko został doszczętnie rozgromiony porządek rzeczy stworzony przez traktat wersalski z roku 1919, ale nawet ten porządek spraw, który przed wojną światową z roku 1914 decydował o obliczu Europy.

Drugim faktem jest to, że Niemcy w swojej dzisiejszej postaci, dzięki wyraźnemu uregulowaniu granicy swego mocarstwowego zasięgu na wschodzie Europy, znalazły drogę do porozumienia z Rosją sowiecką, sięgającą swą potęgą daleko w głąb Azji, i w ten sposób wykluczyły możliwość włączenia się do rozgrywki interesów na rządzonej przez siebie

terytorium jakichkolwiek pozaeuropejskich czynników, eliminując równocześnie możliwość wybuchu grożących od Wschodu konfliktów na tym terytorium.

Trzecim faktem jest to, że dzisiejsze Niemcy zbratały się z Włochami węzłem przyjaźni, stojącej ponad aktualnymi materialnymi interesami, czerpiącej swoje soki żywotne przede wszystkim z nieustannie odmładzającej się siły idei, kształtującej nowe życie. W myśl tej idei oba kraje zorganizowały swe własne narodowe sprawy z wynikiem nieoczekiwanie pomyślnym. Obecnie zaś idea ta wykracza poza zasięg spraw narodowych, aby zgodnie z właściwymi sobie wytycznymi prawami ogarnąć również dziedziny ponadnarodowe.

Jeżeli uzmysłowimy sobie te trzy fakty i równocześnie stwierdzimy, że dzięki sile oręża kontynent europejski stał się zwartą jednością, w stopniu w jakim nigdy nie było mu to dane w historii, to wówczas w brzasku przyszłości zarysują się przed naszymi oczami kontury nowego porządku, który rodzi się w chwili obecnej. Na północy, południu i zachodzie teren, na którym ma rozpocząć rządy nowy porządek rzeczy, został przez naturę ograniczony przez morze, natomiast na wschodzie rozum ludzki zakreślił mu granice. Na obszarze tym, który Przeznaczenie zarówno pod względem topografii, jak i pod względem jego mieszkańców bogato zróżnicowało, nie chodzi o granice, dzielące ludzi od siebie, ani o państwa, rywalizujące z sobą; naczelną myśl stanowi tu zjednoczenie pod silnym kierownictwem, oraz zespolenie się według jednego planu, który różnorodność części składowych łączy w rozumną całość, noszącą nazwę Europy.

Pytanie czy konieczny był wstrząs tej olbrzymiej, szalejącej już od jedenastu miesięcy i nie zakończonej jeszcze wojny, celem znalezienia nowego porządku europejskiego, gwarantującego pokój i dobrobyt wszystkim mieszkańcom Europy, nie jest nieusprawiedliwione. Można by sobie łatwo wyobrazić, że nowy ten porządek — zgodny pod każdym względem z wymogami rozsądku — mógłby zostać zrealizo-

wany na drodze ewolucyjnego rozwoju. Wojna albo rozsądek — tak brzmiało też pytanie, jakie Wódz państwa niemieckiego jeszcze przed niewielu dniami wystosował do Anglii.

Odpowiedź Anglii brzmiała jednak: wojna!

Wojna, jaką od tej chwili Anglia będzie prowadziła, nie jest już jednak — zgodnie z dzisiejszym układem stosunków — wojną Anglii przeciwko Niemcom i Włochom, ale wojną Anglii przeciwko Europie. Anglia przeciwstawia się politycznemu Zjednoczeniu Europy, które do dnia dzisiejszego dokonało się już tak gruntownie, jak jeszcze nigdy w historii. Kiedy zapytamy się o przyczynę tego niezrozumiałego faktu, to otrzymamy tylko jedną logiczną odpowiedź: widocznie Anglii potrzebne jest rozbitcie Europy, widocznie potrzebuje ona wojny narodów kontynentu europejskiego, aby czerpać z niej kapitał.

Po odarciu ze wszystkich frazesów, naczelnym motywem postępowania państwa wyspiarskiego, położonego na zachodnim krańcu Europy, które dzięki zręcznemu wygrywaniu sił, działających na kontynencie potrafiło sobie skonstruować imperium światowe, okazuje się hasło: Divide et impera!

Ileż krwi przelały narody kontynentu europejskiego, ileż prowadziły między sobą wojen, które w rezultacie nie przyniosły nic innego, jak zwiększenie potęgi Anglii! A ileż narodów Anglia podszczyła do wojen, podjętych wyłącznie w nadziei uzyskania pomocy Anglii! Jak zwodnicze były często te nadzieje i jak smutny był los tych oszukanych narodów, które oszołomione obietkami angielskimi, poświęciły swoją krew dla interesów angielskich! Jeżeli poniżej zamieszczone uwagi przyczynią się do ugruntowania tej świadomości, to cel ich będzie w zupełności osiągnięty, a celem tym jest: wykazanie narodowi polskiemu, że Anglia była i jest czynnikiem, który mać pokój Europy!

Autor.

Kraków, koniec lipca 1940.

Prawda, jasna jak słońce

Jeżeli chce się prowadzić naród, musi się koniecznie mieć zawsze w pamięci nauki, płynące z historii. Gdyby nasi politycy trzymali się tej oczywistej prawdy, to — Bóg świadkiem — nie oddaliby się ciałem i duszą Anglii na wiosnę 1939 r., nie łudziliby narodu iluzjami o większej jeszcze Polsce, nie naraziliby nas na wojnę i na cierpienia, jakie wojna sprowadziła na nas wszystkich, słowem porozumiano by się z Niemcami, zawarto by następnie przyjaźń z najpotężniejszym narodem na kontynencie europejskim i współpracowano by w spokoju nad dziełem nowej, lepszej Europy...

Tak, gdyby...

Poznano by bowiem w porę, że w ostatnich stuleciach nie było większego incydentu politycznego, nie było tym mniej jednej wojny w świecie — nie mówiąc już o Europie — w których Anglia w jakiegokolwiek formie nie brałaby udziału. Zrozumiano by, że wszystkich tych konfliktów Anglia albo chciała i we właściwym momencie rozpoczynała je sama, lub przez swoich pośredników, albo że konflikty te, choćby wybuchły bez woli Anglii, co najmniej przez nieproszoną jej ingerencję, przybierały zgodny z jej życzeniami przebieg. Równocześnie poznano by także, że każda bezpośrednia lub pośrednia interwencja Anglii następowała zawsze pod pustymi hasłami, jak „wolność“, „demokracja“, lub „sprawiedliwość“, nawet jeśli w rzeczywistości nie chodziło o nic innego, jak

tylko o przeforsowanie egoistycznych interesów angielskich. Wreszcie poznano by, że z tych wszystkich politycznych incydentów i sporów ostatnich stuleci Anglia prawie zawsze wychodziła jako strona, ciągnąca zyski, jako strona, która kosztem stron walczących umiała powiększyć swoje terytoria, bogactwa i potęgę.

Prawda, wszystko to można było poznać i wyciągnąć z tego właściwą naukę. A tą nauką byłoby zrozumienie, że pomimo zapewniania o pokoju i obronie narodu polskiego Anglii nie chodzi o nic innego, jak o złamanie Niemiec! Polska była dla Anglii tylko środkiem do celu, podobnie jak wiele innych narodów przed nami! Życie i wolność innych narodów mają bardzo małą cenę dla Anglii, jeżeli chodzi o interesy angielskie!

U nas jednak nie brano sobie do serca nauk historii. Pozwolono się Anglii wpędzić w wojnę, a dopiero, gdy było za późno, zrozumiano, że Anglia pozostawiła Polskę własnemu losowi, nie uczyniwszy nawet najmniejszej próby przyścia nam z pomocą na lądzie, na morzu lub w powietrzu.

Balance of Power, czyli: jak mać się pokój w Europie?

Okolo roku 1600 władcy Anglii panowali nad okolo 5 milionami ludzi, okolo roku 1750 nad 8 milionami, a okolo roku 1815 juz nad przeszło 80 milionami. Dziś okragło 500 milionów poddanych rządzonych jest przez 70 milionów Anglików, z czego prawie 47 milionów mieszka na wyspach Brytyjskich. A prawda jest niezaprzeczalną, że ten wzrost Anglii do rozmiarów Imperium brytyjskiego nie był bynajmniej pochodem triumfalnym wolności, demokracji i cywilizacji. Środkiem umożliwiającym ten rozrost były wojny, i to wojny, prowadzone najpierw przez samą Anglię, później zaś przeważnie przez innych, na jej rozkaz.

W 16 wieku rozpoczyna się walka Anglii przeciwko hiszpańskiemu imperium światowemu, za pośrednictwem prywatnego, uprzywilejowanego przez państwo korsarstwa. Po odkryciu Ameryki papież — jak wiadomo — podzielił cały ówczesny świat zamorski wyłącznie pomiędzy dwa narody odkrywców, Hiszpanów i Portugalczyków, według pewnego określonego klucza. Korsarze angielscy, rabujący z roku na rok coraz bezczelniej transporty amerykańskie dla Hiszpanii, popadali w ten sposób w konflikt z zasadami wyznawanej przez siebie religii katolickiej, gdyż uprawiając swoje korsarskie rzemiosło naruszali porządek, ustalony przez Ojca Świętego. Konflikty te zostały zlikwidowane bardzo prostym sposobem, wprowadzono mianowicie własną, państwową re-

ligię angielską i wyparto się katolicyzmu. W ten sposób uznano równocześnie papieża i ustalony przez niego porządek jako system wrogi dla Anglii, a korsarstwo mienia hiszpańskiego, jako zwrócone przeciw papizmowi, za miłe Bogu zajęcie. Rzemiosło korsarskie stało się z biegiem czasu regularną wojną korsarską, która w końcu przekształciła się w państwowo usankcjonowaną wojnę między Hiszpanią a Anglią, i po zmiennych kolejach wypadków zakończyła się ostatecznie zniszczeniem potęgi Hiszpanii na morzu.

Z początkiem 17 wieku Portugalczycy, odkrywcy Indii, zostali wypędzeni ze swych posiadłości przez angielską kompanię wschodnio-indyjską. Mniej więcej w połowie 17 wieku rozpoczęła się też wojna Anglii przeciwko Holandii, która przyniosła Anglikom holenderskie kolonie w Ameryce północnej. W latach od 1689 do 1815 zaś, pełne 64 lata wypełniły wojny między Anglią i Francją. Kiedy cała środkowa Europa krwawiła się w wojnie trzydziestoletniej, równocześnie Anglia wzrastała w siły i bogactwa. Hiszpańska wojna sukcesyjna, w którą Anglia włączyła swoje trzy grosze, przyniosła jej Gibraltar i Minorkę, Nową Funlandię, Nową Szkocję i Zatokę Hudsonską. Kiedy w latach 1756 do 1763 Francja i Prusy zmagaly się w wojnie siedmioletniej, Anglia zagarnęła olbrzymie posiadłości francuskie w Ameryce i w Indiach. W czasie wojen napoleońskich obsadziła ona kolonie francuskie, duńskie i holenderskie.

Od momentu wejścia Anglii na arenę historii europejskiej, t. j. od początku 16 stulecia, aż do upadku Napoleona, widzimy nieustannie, że Anglia miesza się bezpośrednio lub pośrednio we wszystkie niemal wojny europejskie. Kanclerz młodocianego króla angielskiego Henryka VIII, kardynał Wolsey jest twórcą tego naczelnego hasła wszystkich poczynań polityki angielskiej, które miało stać się w ciągu następnych wieków aż do dnia dzisiejszego motywem wpędzania narodów europejskich w najokropniejsze wojny, ku większej chwale Anglii. Hasło to brzmi: „Balance of Power“. Posłu-

chajmy, co mówi o tym najwybitniejszy współczesny historyk angielski, G. M. Trevelyan (G. M. Trevelyan: „Historia Anglii“ 1936):

„Za jego (Wolsey'a) rządów po raz pierwszy jasno sprecyzowano równowagę europejską, jako cel polityki zagranicznej Anglii. W razie bowiem, gdyby jedno ze wzrastających w siły mocarstw, jak Francja lub Hiszpania pokonało drugie, zyskałoby wówczas przewagę nad całą Europą, a mała Anglia popadłaby w niechwalebą i niebezpieczną sytuację. Przez kilka lat Wolsey potrafił utrzymać równowagę z wielką zręcznością i możliwie najmniejszym nakładem angielskiej krwi i pieniędzy.“

To „utrzymanie równowagi europejskiej“ „najmniejszym nakładem angielskiej krwi i pieniędzy“ nie oznacza nic innego, jak zwalczanie przy pomocy wszelkich możliwych metod, każdorazowo najsilniejszego państwa europejskiego przez koalicje angielskie, przy pomocy lub bez pomocy subsydiów, udzielanych innym państwom europejskim, niedopuszczanie do każdorazowego zjednoczenia europejskiego, mogącego usunąć w cień Anglię, dopomaganie wszelkiemu rozbiciu Europy, nad którą mogłaby następnie rządzić Anglia według swego kaprysu. To jest według własnego świadectwa angielskiego alfą i omegą całej angielskiej polityki zagranicznej przez całe stulecia, od chwili wstąpienia Wielkiej Brytanii w szranki historii europejskiej! O tym, że to, przez pełne cztery wieki ryte na kartach historii, naczelne hasło angielskiej polityki zagranicznej nie straciło do naszych czasów ani na jotę swej aktualności, świadczy wyraźnie oświadczenie, złożone przez obecnego ministra spraw zagranicznych Anglii, lorda Halifaxa w formie, przeznaczonej dla użytku publicznego, a więc zamaskowanej moralizatorskimi frazesami. W mowie, wygłoszonej przed Royal Institute of International Affairs w Londynie powiedział on dnia 30 czerwca 1939 dosłownie, co następuje.

„In the past we have always stood out against the attempt by any single power to dominate Europe (tu wplótł mówca pewien frazes moralizatorski) — at the expense of the liberties

of other nations, and British policy is, therefore, only following the inevitable line of its own history if such an attempt were to be made again."

Rzeczywiście widzimy, śledząc krytycznie historię, że brytyjska polityka „Balance of Power“ przewija się jak czerwona nić przez historyczne przeżycia Europy. Pod różnorodnymi nazwami, pod maską najróżnorodniejszych frazesów wszystkie, dające się usidlić państwa na kontynencie europejskim skupia Wielka Brytania przeciwko upatrzonemu wrogowi, raz w formie „sojuszu“, innym razem w formie „Ententy“, to znowu pod postacią „Gentleman-Agreement“, a jak sami mieliśmy sposobność wypróbować to na sobie, ostatnio pod formą „gwarancyj“ — w jeden wspólny „front pokojowy“. W 16 i 17 wieku w imię niezmiennie tego samego naczelnego hasła polityki brytyjskiej zdążyła Anglia do okrażenia Hiszpanii, w 17 wieku do okrażenia Holandii, od 17 aż do 19 wieku do okrażenia w różnych wariacjach Francji, w 19 wieku do osaczenia Rosji, a wreszcie w 20 wieku do okrażenia Niemiec.

Okrażanie Hiszpanii zakończyło się zniszczeniem hiszpańskiego imperium światowego, okrażanie Holandii zdruzgotaniem holenderskiej potęgi na morzu. Okrażanie Francji trwało od 17 aż daleko w 19 wiek i to pod różnymi formami: hiszpańska wojna sukcesyjna była w gruncie rzeczy wojną, prowadzoną raczej przez Anglię niż przez cesarza niemieckiego. Kiedy cel Anglii w tej wojnie — zdecydowane osłabienie Francji — został osiągnięty, Anglia momentalnie, bez żadnych skrupułów, pozostawia cesarza swemu własnemu losowi i zawiera pokój z Francją. W czasie wojny siedmioletniej Anglia wysługuje się znowu potęgą króla Prus celem ponownego złamania Francji. Kiedy przy tym uzyskała swój cel — zdobycie francuskich posiadłości w Ameryce południowej i południowych Indiach — decyduje się niezwłocznie na porzucenie w pół drogi swego sprzymierzeńca i zawarcie odrębnego pokoju. Wreszcie, zwalczając Napoleona, najpotęż-

niejszego kontynentalnego wroga, z jakim kiedykolwiek zmierzyła się Anglia, — Napoleon był zresztą pierwszym europejskim mężem stanu, który przejrzał rolę Anglii, jako mąciicielki pokoju europejskiego — Anglia zorganizowała trzy wojny koalicyjne przeciwko Francji, w których przebiegu szczególnie „odznaczyła się“ kradzieżą floty duńskiej i wysadzeniem swych wojsk w Portugalii, przy czym należy zauważyć, że ani Dania, ani Portugalia nie znajdowały się w stanie wojny z Anglią.

Główne korzyści z tych wojen, za które narody europejskie zapłaciły strumieniami krwi swoich najlepszych synów, wyciągnęła Anglia. Na kongresie wiedeńskim, który zakończył te wojny, mogła ona bez żadnych protestów z jakiegokolwiek strony objąć rolę „rozmiejcy“ Europy. Zaś na morzach, we wszystkich stronach świata, stała się już wyłączną władczynią. „Brytania decydowała wyłącznie o tym, jakie kolonie, zajęte w czasie tych wojen, zgodzi się odstąpić“, pisze Trevelyan w swej „Historii Anglii“. Anglia więc osiągnęła obecnie wszystko, czego pragnęła. Dzięki zniszczeniu ostatniego kontynentalnego mocarstwa morskiego — Francji, przesunęła swoje granice tam, dokąd dążyła od dawna: na wybrzeże Europy zachodniej.

Moralność polityczna Anglii, czyli: Francja i Anglia w 19 wieku

Poza ugruntowaniem światowej pozycji Anglii jako mocarstwa, rezultatem kongresu wiedeńskiego z roku 1815 było tak zwane „Święte Przymierze“. Władcy głównych mocarstw europejskich — Rosji, Prus i Austrii porozumieli się, celem stworzenia przeciwwagi wobec napierającej na całą Europę potęgi Anglii. Największe mocarstwa kontynentu europejskiego postanowiły połączyć się przymierzem, tworząc jedność o wyższych idealnych celach, zdolną do uprawiania polityki, wykluczającej wojnę między sobą.

Niebezpieczeństwo, jakie stąd wynikało dla Anglii, nosiło nazwę: pokój w Europie, porozumienie europejskie, mogące uniemożliwić w przyszłości tradycyjną angielską politykę osłabiania kontynentu przez wzajemne wyrzynanie się ludów.

Wielka Brytania postanowiła przy pomocy dwóch środków zapobiec temu niebezpieczeństwu. Środkami tymi były: moralność i Francja.

Zanim scharakteryzujemy pojęcie moralności, rzuconej na szalę losu przez politykę angielską, wypada przytoczyć sarkastyczną ocenę dwóch współczesnych Anglików na temat tego, co nazywa się angielską demokracją: demokracja bowiem była w tym czasie naczelnym hasłem imoralności angielskiej, podobnie zresztą jak to jest i dzisiaj. I jeżeli na tym miejscu przytaczamy tę współczesną ocenę, ubraną

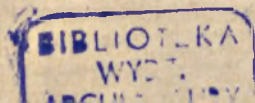
w formę głęboko ironicznych aforyzmów, to czynimy to dlatego, aby tym dosadniej scharakteryzować, jak w owym czasie musiała wyglądać ta demokracja, kiedy mimo wszystko dzieli nas od tej epoki okres 100 lat postępu. Panowie Seller i Yeatman taki sąd wydają o demokracji angielskiej (Seller i Yeatman: „1066 and all that“, Methuen & Co., London 1938):

„Za jego (króla Jana) rządów został wydany kodeks, znany pod mianem Magna Charta. Stwierdza ona:

1. że nikt w Anglii bez specjalnego wyroku nie może być karany gardłem (z wyjątkiem pospolitego ludu)
2. że każdy ma być wolny (z wyjątkiem pospolitego ludu)
3. że każdemu ma przysługiwać równa miara i waga (z wyjątkiem pospolitego ludu).

W ten sposób Magna Charta stała się fundamentem rozwoju demokracji w Anglii i stanowi równocześnie błogosławioną instytucję — tylko nie dla pospolitego ludu“.

Tak wyglądająca Anglia, z tak trafnie przez samych Anglików scharakteryzowaną demokracją, zwróciła się przed przeszło stu laty przeciw Świętemu Przymierzu z tym uzasadnieniem, że stanowi ono związek, mający na celu krępowanie demokracji i wolności. Nastąpiło to właśnie w momencie, kiedy Anglia, na krótko przedtem pełna moralnego oburzenia przeciwko demokracji, głoszonej przez rewolucję francuską, wystąpiła w obronie danych od Boga praw króla Francji. Po drugie: Anglia poparła przeciw Świętemu Przymierzu wszystkie prądy na kontynencie europejskim, które wypisały na swych sztandarach zasady nacjonalistyczne, co zresztą bynajmniej nie świadczy, jakoby sama u siebie w domu podniosła te zasady do godności moralnego przykazania sztuki rządzenia. O nie, dla Anglii realizacja haseł nacjonalistycznych na kontynencie była tylko środkiem do zahamowania wszelkich dążeń w kierunku zjednoczenia ponadpaństwowego; u siebie w kraju, zarówno w Irlandii, jak i w Walii dławiła ona barbarzyńskimi metodami wszelkie odruchy



narodowe. O Walijczykach nie słyszy się dziś niemal nic—wszyscy zostali zanglizowani. Irlandii zaś, dopiero po heroicznym walkach, udało się w roku 1922 uczynić język irlandzki ponownie językiem równouprawnionym.

Tyle na temat moralności. A teraz na temat Francji. Ciekawym zbiegiem okoliczności, rysem charakterystycznym angielskiej polityki zagranicznej od czasu kongresu wiedeńskiego aż do dnia dzisiejszego, było z małymi wyjątkami pielęgnowanie sojuszu z Francją, podobnie, jak zacięta walka z Francją była cechą charakterystyczną okresu, bezpośrednio poprzedzającego kongres. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby nastąpiła jakaś zasadnicza zmiana w istotnym nastawieniu polityki angielskiej wobec Francji. Anglia pozostała nadal przeciwnikiem Francji, zmieniała jedynie swoje metody. Widocznie doszła do przekonania, że mniejsze korzyści daje występowanie na każdym kroku przeciwko Francji: czyż korzyści Anglii nie podwajały się, jeżeli mogła przy każdej sposobności wiązać z sobą Francję i kazać jej przelewać krew za siebie? Oczywiście, że tak. Po pierwsze bowiem Francja osłabiała się przez to, a po drugie Anglia mogła dzięki temu zgarniać zyski za tańszą cenę! Kazać Francji przelewać krew za siebie pod pozorami sojuszu, aby potem jawnie lub tajnie intrygować przeciwko Francji, o ile jej żądania lub jej stanowisko nie wydawało się dogodne w rozgrywce sił dla interesów angielskich — oto było hasło przewodnie, jakie kierowało polityką angielską wobec Francji przez okres XIX wieku.

„Entente Cordiale z r. 1830“, pisze francuski autor E. Lémonon w swojej książce „L'Europe et la politique Britannique“ (Paryż 1912), „skończyła się na skutek błędów Palmers-
tona i na skutek żądań, jakie zdaniem jego mógł on nam narzucić. Entente Cordiale z r. 1840 rozbiła się o konflikt w sprawie Tahiti i o kwestję małżeństwa hiszpańskiego: o mały włos

nie doszło wówczas do wojny. W 14 lat później Anglia i Francja walczyły wspólnie w wojnie krymskiej; ale ówczesny sojusz rozbił się po niedługim czasie, a od r. 1860 królowa Wiktorja organizowała przeciw nam formalną wyprawę krzyżową...

Nic nie może wyraźniej charakteryzować nakreślonej powyżej polityki angielskiej, jak zachowanie się Anglii w wojnie krymskiej: około połowy ubiegłego stulecia na odmianę Rosja stała się tym państwem, które naruszało równowagę europejską, tak troskliwie strzeżoną przez Anglię. Zdając sobie sprawę z tego, że wobec tak olbrzymiego państwa nie pomogą ani metody wojny morskiej, ani blokady gospodarczej, Anglia zaczęła poszukiwać jakiegoś mocarstwa lądowego, które by wystąpiło w obronie interesów angielskich, tym więcej, że sama daleka była od myśli wystawiania jakiejś znaczniejszej armii terytorialnej i ponoszenia koniecznych ofiar krwi. O pozyskaniu dla tych celów Austrii i Prus nie było mowy. Napoleon III natomiast, który pałał żądzą sławy wojennej, dał się z łatwością zaprząć do rydwanu angielskiego, a naród francuski, łatwo zapalający się dla idei „postępu“ i „cywilizacji“ był doskonałym materiałem dla bezideowych celów Anglii. W ten sposób udało się wplątać Francję w wojnę z Rosją, z którą nie miała ona najmniejszych sprzeczności interesów. Dyplomacja angielska umiała zręcznie przedstawić sprawę w ten sposób, że Francja wystąpiła wobec świata jako czynnik, inicjujący akcję przeciwko Rosji: Anglia umiała zachować pozory, jak gdyby tylko z wahaniem pozwoliła się przekonać Napoleonowi. Kiedy następnie wojska obu mocarstw wylądowały na Krymie, okazało się wkrótce, że armia francuska nosi na swoich barkach cały ciężar wojny. Sama jedna też odnosiła zwycięstwa. Pod Sewastopolem zapadło rozstrzygnięcie, przy czym Francuzi wśród niesłychanych strat zdobyli fort Malakow, podczas gdy Anglicy na swoich pozycjach ponosili nieustanne klęski od Rosjan.

Oreż Francji odniósł zwycięstwo nad Rosją. Natomiast nagrodę zwycięstwa zainkasowała Anglia: odsunięcie Rosji od Morza Śródziemnego i zakaz utrzymywania floty na Morzu Czarnym. Szkody polityczne, jakie Francja poniosła w tej awanturze wojennej, były wprost nieobliczalne, ponieważ na następne dziesiątki lat zrobiła sobie wroga w Rosji.

W podobny sposób wyzyskała Anglia żądę sławy wojennej Napoleona III dla swoich celów mocarstwowo-politycznych w czasie znanej afery meksykańskiej Francji. Dla Napoleona stworzenie w Meksyku cesarstwa pod Maksymilianem Habsburgiem nie było niczym innym, jak tylko kwestią sławy i prestiżu. Dla Anglii natomiast oznaczało to zamknięcie Stanom Zjednoczonym drogi do dalszego rozwoju ich potęgi. Przez utworzenie silnej monarchii meksykańskiej Anglia spodziewała się nie tylko tanim kosztem odciąć Stany Zjednoczone od południa, ale także zyskać pozycję wypadową przeciwko Stanom Zjednoczonym. W porównaniu z siłami francuskimi, jakie miały zabezpieczyć Maksymilianowi tron w Meksyku, angielski korpus ekspedycyjny był wcale szczupły, a także ze względów ostrożności trzymano go z tyłu, aby móc go natychmiast wycofać, jeżeli Stany Zjednoczone domyślą się jego właściwej groźby i energicznie zaprotestują. Przy tym bez żadnych skrupułów Anglia pozostawiła sprzymierzoną z sobą Francję na lodzie. Jak widać więc, cała gra przymierza Anglii z Francją była w rzeczywistości tylko zręcznym wygrywaniem Francji dla angielskich interesów. Widać też, jak słusznie ocenił tę grę mądry francuski mąż stanu Thiers, który oświadczył, że czasy, w których dominowały wpływy angielskie we Francji, były dla Francji okresem nieszczęść! W czwartym dziesiątku ubiegłego stulecia przeżył on smutne doświadczenie, gdy Anglia, pomimo swego przymierza z Francją, przeszkodziła przyłączeniu się do Francji walońskiej części Belgii. Patrząc na to, jak Anglia w r. 1840, aby uniemożliwić zbliżenie francusko-hiszpańskie, usiłowała przeszkodzić uplanowanemu

przez Ludwika Filipa małżeństwu jego synów z księżniczkami hiszpańskimi. W tym wypadku Anglia, znowu w myśl swoich zmieniających się metod, wystąpiła czynnie, jako sprzymierzeniec konserwatywnych kół hiszpańskich, mimo że na krótko przedtem występowała w obronie hiszpańskiego liberalizmu, aby następnie zwrócić się przeciw poparciu Burbonów hiszpańskich przez Burbonów francuskich.

Za rządów Ludwika Filipa, dzięki zręcznemu nadużyciu określenia francuskiego, wprowadzono do słownika europejskiej polityki angielskiej pojęcie „Entente Cordiale“, pojęcie, które w sto lat później miało zostać odarte z całej swojej dostojności. Francja bowiem z tej „Entente Cordiale“ wyniosła równie mało korzyści, jak później z sojuszu angielsko-francuskiego pod Napoleonem III. Ludwik Filip mógł zrealizować swą politykę kolonialną w Algierie tylko wśród niezliczonych przeszkód, stawianych przez Anglię, a Napoleon III po niemiecko-francuskiej wojnie w r. 1871 wylądował w Anglii jako banita...

„Wrogie intrygi Londynu przeciwko naszym zdobycjom kolonialnym“ — pisze Lémonon (*L'Europe et la politique Britannique*, Paryż 1912) — „nigdy nie ustały: od czasów Algieru rząd angielski zmobilizował przeciwko nam tysiące trudności i wszędzie, gdzie później wywieszaliśmy nasz sztandar, w Afryce, w Azji, na Oceanii, musieliśmy zwalczać jego wrogie posunięcia. A przecież, czym były nasze posiadłości kolonialne w r. 1870, w porównaniu z posiadłościami angielskimi? Słowem: angielski imperializm był nieubłagany; jednej tylko Anglii miało przysługiwać prawo zdobywania sobie nowych terytoriów za morzami“.

Mimo wszystko w r. 1870 doszło do tego, że sprzymierzona Francja wydała się Anglii już zbyt potężna. Doszło do wojny niemiecko-francuskiej i Napoleon III, dawny sprzymierzeniec Anglii przeciwko Rosji i Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, wylądował w Anglii jako... banita... Ale posłuchajmy, co mówi o tym Lémonon:

„Podczas całej wojny z r. 1870 Anglia pomimo swej oficjalnej neutralności była w zupełności antyfrancusko nastawiona.

Czuliśmy jej wrogość, kiedy Thiers udał się do Londynu... kiedy lord Granville odmówił uznania prowizorycznego rządu... Kiedy pomimo poparcia Włoch, Hiszpanii, a nawet Austrii, odmówił zarówno zaproponowania swego pośrednictwa, jak i poparcia u Bismarcka naszej prośby o zawieszenie broni.. List z 25 lutego 1871, który wydobyl na światło dzienne ksiązę de Broglie, a który lord Granville wystosował do lorda Loftusa w sprawie uzyskania zniżenia kontrybucji wojennej, nie mógł już wprowadzić nas w błąd co do prawdziwych uczuć rządu po tamtej stronie Kanału. List ten mógł rzeczywiście nadejść dopiero 26, gdy tymczasem już 25 mieliśmy podpisane preliminaria pokojowe z Niemcami..“

Na tym miejscu, jeżeli już mówimy o historii listów angielskich, nadchodzących z opóźnieniem, nie możemy nie przypomnieć pouczającego porównania z ostatnich dni sierpnia 1939 r., kiedy to Anglia miała w swoich rękach możliwość zapobieżenia wojnie niemiecko-polskiej, gdyby tylko zechciała wprowadzić w grę swój aktualny jeszcze wówczas autorytet moralny... Ale o tym później. Stoimy jeszcze wciąż w zeszłym stuleciu. Dla Anglii był to okres pokoju, oraz okres w którym — jak mówi historyk angielski Trevelyan — „równowaga europejska była dość pewna i nikt poważnie nie zagrażał niezawisłości małych państw nad Renem...“ Był to okres „splendid isolation“... Okres niezmiernie bogaty w zyski, Anglia bowiem umiała w tym czasie zagarnąć:

Singapore, wyspy Falklandzkie, św. Heleny, Aden, Hongkong, Nową Zelandię, Natal, Kaszmir, Wybrzeże Złote, Birmę..

okres, w którym z całym spokojem dokończyła podboju całych Indyj Wschodnich, okres, w którym w dalszym ciągu zdobyła:

Perim, Lagos, kraj Basuto, kraj zachodni Griqua, wyspy Fidżi, i Pan Bóg wie, co jeszcze na całym szerokim świecie!

Był to wspinały okres dla Anglii, która w następnych latach zdołała zagarnąć akcje Kanału Sueskiego, a do tego jeszcze Kimberley, Sokotrę, Zatokę Wielorybią, Beludżystan, północne Borneo, Egipt i co Bóg jeszcze dał na tym wielkim świecie! Był to okres, kiedy Anglia, podobnie jak przedtem

i potem w historii mówiła z moralizatorskim namaszczeniem o ochronie małych narodów i o ich interesach, które muszą być chronione. Jak w rzeczywistości sprawa ta wyglądała, świadczą nie tylko zdobycze, poczynione przez nią w tym długim okresie pokoju, a których niestety na tym miejscu nie możemy wyczerpująco scharakteryzować. Również i we Francji zdawano sobie w tym czasie jeszcze jasno sprawę, jak to naprawdę wyglądała ta angielska moralność polityczna. W książce francuskiego autora Pawła Blouet'a „John Bull et son île“ (Paryż 1833), znajdujemy na ten temat następujące charakterystyczne uwagi:

„Wspaniałomyślność, zwłaszcza w znaczeniu politycznym, jest cnotą, do której wyłączności John Bull ma wyraźną pretensję. Czytajcie jego dzienniki i jego książki, w których pałac sam przed sobą kadzidła, oszałamia się własną wielkodusznością. John Bull, kaznodzieja moralności pierwszego rzędu, obrońca praw słabych narodów, apostoł głoszący zniesienie niewolnictwa, szerzyciel wiary, nie znosi, aby ktoś inny odważył się brać w obronę małe państwa. To jest jego wyłącznym i jedynym przywilejem. Przypominam sobie dobrze, jak zachowywał się w czasie wkroczenia wojsk tureckich do Tunisu. Pluł wtedy śliną i krwią. Jaka niezmierzona falą obelg wylewał na nasze głowy! Jego wybuchy wściekłości i nienawiści były wprost epiczne!..

Ale, przyjacielu Johnie, czy przystoi ci wygłaszać pod naszym adresem mowy na temat poszanowania, należnego małym państwom? Ty, który w ciągu dziesięciu lat, podczas których cię obserwuję, prowadziłeś wojnę z Aszantami, z Afganami, z Basutami, z Burami, z Zulusami, z Abisyńczykami, z Egipcjanami i Bóg wie, z kim jeszcze?

Ty, który szczekasz na Rosję, ale nie masz odwagi jej ukąsić, ponieważ nie masz u boku Francji jak w r. 1854, Francji, która by tę robotę wykonała za ciebie? I czyż nie mam pamiętać o tym, że ty byłeś tym, który za sprawą owego biednego sułtana stałeś się zarządcą wyspy Cypru, stanowiącej klucz do całej Turcji?

Tak Johnie, czyż nie słyszałem już pogłoski, że zapewniłeś sobie dochód 5 milionów dzięki temu, że z bronią w rękę zainicjowałeś handel opium?

...Nie lubisz Johnie, jeżeli ktoś grzebie w muzeum twojej dziwnej polityki, nudzi cię to, ty patentowany przyjacielu ludzkości! Bądź więc dalej łagodny i wielki, wspaniałomyślny chrześcijaninie!...“

Pilnowanie wyłącznie własnych interesów mocarstwowych, zamaskowanych moralnymi frazesami, a gdzie to nie dawało rezultatów, używanie brutalnej przemocy, bezkompromisowe nakłanianie innych narodów do wyciągania dla Anglii kasztanów z ognia, a następnie pozwolenie bez zmruczenia oka na ich upadek, jeżeli Anglia uznała to za okoliczność dla siebie korzystniejszą — oto recepta, według której Anglia układała swoją politykę i według której układa ją do dnia dzisiejszego. Na temat powstania światowej potęgi brytyjskiej Anglo-Amerykanin Homer Lea (*The day of the Saxon*, New York 1912), wypowiada następujący sąd:

„Potęga ta kawałek za kawałkiem zszywana była przy pomocy wojen i zdobyczy wojennych, kradzieży i rabunków, przy użyciu zwyczajnej brutalnej fizycznej przemocy...“

A Napoleon III, czyż nie jest klasycznym przykładem wyzyskania Francji dla interesów angielskich? Klasycznym przykładem, po którym za naszych dni miały nastąpić przykłady Abisynii i Polski, Finlandii i Norwegii, Holandii i Belgii, a na końcu jeszcze raz Francji.

Ale tak już jest: są i zawsze będą w Europie narody, które będą gotowe przelewać krew, a nawet wykrwawić się do ostatka za Anglię, które nawet będą to sobie uważały za zaszczyt. Podobnie, jak kasta, panująca w Anglii, umiała szerokim masom ludu angielskiego wpoić złudzenie, że jedynie plutokracja angielska jest prawdziwą demokracją, oraz że w Anglii powodzi im się lepiej, niż w każdym innym kraju na świecie, że żyją w dostatku i wolności, chociaż w rzeczywistości żyją w biedzie i w niewoli, tak samo potrafiła ona uczynić narody sługami swoich własnych interesów. Polska stała się również ofiarą tego złudzenia.

Anglia a wojna światowa

Na początku 20 wieku spostrzegła Anglia, że nowy rywal wysuwa się na pierwszy plan. Forytowany przez nią dotychczas nacjonalizm, jako element państwowotwórczy na kontynencie europejskim, był tak długo hasłem naczelnym jej polityki, jak długo pozwalał jej na popieranie tworzenia małych państw, co było równoznaczne z politycznym rozproszkowaniem Europy. Z chwilą jednak, kiedy w oparciu o zasadę narodową, liczne drobne państwa na terenach plemion niemieckich połączyły się w jedno potężne państwo związkowe, wzrastające z każdym rokiem w siły, zaludnienie i zdolności produkcyjne, stając się konkurentem Anglii na rynku światowym, wówczas Anglia uznała, że znowu została naruszona „równowaga europejska“:

„Stan równowagi europejskiej dał znowu powód do poważnego zaniepokojenia. Stopień zaludnienia, bogactwa i stan kulturalny Niemiec wzrastały nieustannie, a w związku z tym zwiększały się nigdy dotychczas niewidziane zbrojenia, dzięki którym państwo to rzucało cień na całą Europę.“

Tak oświadcza historyk angielski Trevelyan (Historia Anglii 1936), nie dodając jednak równocześnie, że przyczyna tych zbrojeń tkwiła w polityce Anglii, która tymczasem już od dawna skierowała swoje zakulisowe wysiłki w kierunku skompletowania potężnej Ententy przeciw swemu nowemu rywalowi, Niemcom.

Francja rychło zapomniała krzywd, doznanych od Anglii w roku 1871 i już w roku 1899 pogodziła się z nią. Korzystając z chęci rewanżu Francji i podszczuwając ją systematycz-

nie, Anglia z łatwością potrafiła nakłonić rząd paryski do zrezygnowania z Sudanu, przy równoczesnym podziale terytoriów północno-afrykańskich. Francuzi okazali gotowość zadowolenia się projektem angielskim, przewidującym uzyskanie Maroka i niemieckich terenów na lewym brzegu Renu. W ten sposób Anglia znalazła pierwszego sprzymierzeńca dla zamierzonej rozprawy z Niemcami.

Trudniejsze było pozyskanie drugiego sojusznika, jakiego Anglia pragnęła jeszcze mieć do swej dyspozycji, dla tym pewniejszego pokonania Niemiec, to jest Rosji. Za ledwo bowiem przed 50 laty rozegrała się wojna krymska, w której Anglia walczyła z Rosją. Nadto w roku 1878, w czasie kongresu berlińskiego, Anglia występowała przeciw Rosji, aby zapewnić Turcji posiadanie Macedonii i Rumelii wschodniej. Wreszcie, kiedy w roku 1887 Rosja podjęła próbę pozyskania wolnego dostępu do Oceanu Indyjskiego, Anglia zaanektowała Beludżystan, zamykający drogę do tego oceanu. Na domiar wszystkiego w latach 1904 i 1905 toczyła się wojna rosyjsko-japońska, na której temat prasa angielska pisała bez żenady: „Bitwy rozgrywające się na Dalekim Wschodzie, są bitwami w naszym interesie“! W ten sposób dążenie Rosji do przyścia w posiadanie niezamarzających portów na wschodzie i południu zostały sparaliżowane, w obu wypadkach przez Anglię. Pomimo to już w roku 1907 pozwoliła się Rosja kupić Anglii za ochłap przyznania sobie strefy wpływów w północnej Persji i weszła w skład kontynentalnych najemników angielskich przeciw Niemcom.

Cztery lata trwała wojna światowa, która — oglądana przez okulary angielskie — nie była niczym innym, jak tylko wojną Anglii przeciw Niemcom. Ileż państw zostało wciągniętych do tej wojny, państw, które nie miały z nią nic wspólnego, ani nie posiadały żadnych sprzecznych interesów z Niemcami? Może ktoś chciałby udowodnić, że Brazylia, Boliwia, Kostaryka, Haiti, Ekwador albo nawet Panama były rywalami Niemiec, mającymi usprawiedliwiony powód do

wypowiedzenia wojny? Absurd ten bije w oczy, jednak Anglia umiała wszystkie wymienione państwa, nie licząc wielu jeszcze innych, zmusić do udziału w wojnie, stosując wszystkie stojące jej do dyspozycji metody. Metody te są zupełnie identyczne ze sposobami, przy których pomocy zbudowała ona sobie swoje światowe Financial i Commercial Empire.

Brały jednak udział w tej wojnie i takie państwa, które po prostu siłą zostały zmuszone do przystąpienia do niej. Mamy tu w pierwszym rzędzie na myśli Grecję, której król oraz szef sztabu generalnego (był nim obecny premier Grecji Metaxas), wahali się podejmować wojnę z Niemcami. Zostali oni po prostu usunięci ze swych stanowisk, a na ich miejsce przyszedł rząd, który był skłonniejszy do popierania sprawy angielskiej. Rząd ten popierał Anglię mimo niedotrzymania obietnicy ze strony Londynu, iż dopomoże on Grecji do uzyskania Konstantynopola i wybrzeża Małej Azji. Naród grecki poniósł ciężkie ofiary. Dzisiaj już wiemy, jak haniebnie Anglia zdradziła swoją grecką przyjaciółkę i porzuciła ją na łaskę losu, kiedy ta domagała się dotrzymania przyrzeczeń angielskich. Czyż nie jest prawdą, że Grecja jeszcze po wojnie światowej prowadziła wojnę o Małą Azję i że Anglia opuściła ją, kiedy nadeszła chwila, w której powinna była rzucić na szalę swoją potęgę, celem wymuszenia spełnienia przyrzeczeń, danych Grecji? Wiemy, że w końcu biedna, oszukana Grecja musiała przyjąć do swego kraju Greków małoazjatyckich, a o otrzymaniu Konstantynopola i Małej Azji nie było w ogóle mowy.

Oszukańcze zamiary polityki angielskiej wynikają przy tym już i z tego faktu, że Anglia przyrzekła Konstantynopol nie tylko Grekom, ale równocześnie także carowi. Co jednak zrobiła Anglia dla cara, kiedy w zamian za to przyrzeczenie skłoniła go do natychmiastowego przystąpienia do wojny z Niemcami? Dzisiaj wiemy, że nie ruszyła nawet palcem w jego obronie, że wprost przeciwnie, sabotowała projekt przyjęcia rodziny carskiej w Anglii, aby nie narazić się rosyjskiemu rządowi rewolucji lutowej i mieć go za sobą w ce-

lu kontynuowania wojny przeciwko Niemcom. Czy Anglia nie popierała kontrrewolucyjnych armij rosyjskich, dostarczając im środków na prowadzenie wojen przeciwko armii czerwonej w latach 1919—1920, aby następnie pozostawić je na łasce losu?

A Portugalia? Czy nie zmuszono jej do przystąpienia do wojny przeciwko Niemcom? I czy o życzliwości Anglików wobec Portugalii świadczy fakt, że w r. 1916, na kilka dni przed ofensywą niemiecką, ustawiono w pierwszych liniach na odcinku, na którym oczekiwano ataku, 50.000 świeżo przybyłych z ojczyzny, zupełnie nieobeznanych z wojną Portugalczyków, po to, aby ściągnąć z tego odcinka swoje własne wojska? A czy może jest dowodem życzliwości i uczciwości Anglików, że kiedy po kilku godzinach walki wojska portugalskie zostały kompletnie zniszczone, Anglicy kpili sobie z Portugalii z powodu niedołęstwa jej żołnierzy?

Bez końca można by wyliczać ofiary wojny światowej, które dały się zwieść obietcom angielskim i pozwoliły się prowadzić przed rydwanem angielskich władców. Bez końca można by również wyliczać tych, wobec których nie spełniono złożonych uroczyście przyrzeczeń i w rezultacie jeszcze ich wyszydzono. Arabowie, którym Anglia przyrzekła samodzielne państwo arabskie, łącznie z Palestyną, z tą samą Palestyną, którą równocześnie przyobiecała żydom i która w końcu nie przypadła ani jednemu, ani drugiemu, ale Anglikom, ci właśnie Arabowie wiedzą, jak naprawdę wygląda przyjaźń z Anglią. Jeżeli jednak już jest mowa o Palestynie, trudno nie wspomnieć, że Anglia odnośnie do tego kraju potraktowała z równie zimnym cynizmem także interesy francuskie, ponieważ chodziło tu o własne interesy angielskie. Nawet pragnienia i życzenia Francji sprzymierzonej z Anglią, zostały w sposób cyniczny pokrzyżowane.

„Zdawało się, że Palestyna... w roku 1919 — pisze francuski autor Grousset (Réveil de l'Asie, Paris) — z dwojakich względów powinna być zjednoczona z Syrią: po pierwsze, ponieważ pod względem geograficznym, historycznym i demograficznym



W Palestynie, kraju przyrzeczonej jeszcze w roku 1917 Arabom i żydom równocześnie, w nagrodę za pomoc w wojnie światowej, rządzi... Anglia, przy pomocy tanków, armat i samolotów w imię „humanitarności”. Ten sposób rządzenia w ciągu wielowiekowej praktyki wykształciła Anglia w system. („The Washington Post“, 2. 3. 1939).

stanowi integralną część składową tego kraju, po drugie, ponieważ wydawało się logicznym rozszerzenie także na Jerozolimę mandatu, otrzymanego przez Bejrut, interesy francuskie bowiem miały tu przewagę. Brytyjscy kierownicy polityki kolonialnej postanowili jednak inaczej. Palestyna stanowi pozycję kluczową do Kanału Sueskiego... Posiadanie wschodniego wybrzeża Kanału było dla Anglików tym korzystniejsze, że na

zachodnim brzegu groziła utrata Egiptu. Przed tym punktem widzenia musiał ustąpić wielowiekowy protektorat francuski i woła ludności syryjskiej. Syria w momencie, kiedy widziała już zbliżające się oswobodzenie, została... podzielona...

Arabowie, żydzi i Francuzi, wszyscy zostali oszukani. Przez kogo? Przez Anglię. Palestyna była terenem interesów Anglii i musiała nim pozostać! Nie mówiąc już o tym, że zasady narodowościowe, przy których pomocy, obok wielu innych argumentów, Anglia pozyskała dla siebie także i Arabów, zostały przy tym brutalnie podeptane. Strona, która wyciągnęła największe korzyści z wojny światowej, która wtrąciła Europę w morze krwi i łez, była Anglia. Przy pomocy obcych żołnierzy zdobyła ona to, co uważała dla siebie za konieczne. Niemcy legły pokonane. Ich sprzymierzeńcy, Austro-Węgry i Turcja, zostały poćwiartowane. Rosja zdawała się być jako mocarstwo wykluczona z rozgrywki sił politycznych w Europie i Azji. Stworzono cały szereg małych państw. Francja zaś, wskutek olbrzymiego upustu krwi, została tak osłabiona na siłach żywotnych, jak jeszcze nigdy na przestrzeni swych dziejów. W takiej Europie, zorganizowanej według koncepcji angielskiej, można było utrzymać, zupełnie według życzeń i woli Anglii, cel brytyjskiej polityki: „równowagę europejską“.

A jakie ofiary poniosła Anglia za to wszystko? Pułkownik armii francuskiej, Charles Gautier wypowiada na ten temat wprawdzie gorzkie, ale tym znamiennejsze słowa (Charles Gautier: *L'Angleterre et nous*, Paris 1921):

„Nie było nigdy zwyczajem naszego sprzymierzeńca bić się samemu, jeżeli tylko nadarzała się sposobność wysunięcia innych do bitwy... Od roku 1914—1918 sprzymierzeńcy nasi nigdy nie trzymali więcej, niż 20 do 25 proc. całego frontu... Podczas trwania wojny nasze próby wobec Anglii rozszerzenia jej frontu pozostawały stale i z reguły bez rezultatu... Podczas kiedy na każdych dziesięciu żołnierzy francuskich, siedmiu znajdowało się na froncie, a trzech na tyłach, stosunek u Anglików był odwrotny... podczas kiedy szeregowiec francuski pełnił przez cztery dni służbę w rowach strzeleckich, Anglik pełnił tę służbę tylko przez jeden dzień...“

Świat angielski oparty na Wersalu

Wojna światowa, w której potęga Anglii potrafiła zmobilizować dosłownie całą resztę świata przeciwko Niemcom i ich dwóm sprzymierzeńcom, ujawniła z przerażającą wyrazistością stosunek zależności, którego legalizowanie i utrwalenie było pierwszą troską Anglii po zamknięciu działań wojennych. Do tego celu miał posłużyć porządek stworzony przez traktat wersalski, do którego Anglia obok Francji, której podsunęła pierwszą rolę, wciągnęła wszystkie nowo utworzone, oraz biorące udział w wojnie, małe i średniego kalibru państwa, porządek, do którego wmanewrowano zręczną metodą także państwa, które w wojnie światowej zachowały neutralność, a wszystko to w jednym celu: utrwalenia po wieczne czasy przy pomocy zręcznie skonstruowanego systemu przodującego stanowiska Anglii. Na kontynencie europejskim nie mógł zapanować pokój. Tak nakazywała tradycyjna polityka angielska.

Środki, które posłużyły do rozbudowy tego systemu, były tak liczne, że ramy niniejszej pracy, obliczonej na zwięzłość i dosadność, nie pozwalają na szczegółowe ich wyliczenie. W każdym razie ogólny obraz przedstawianych przez nas zagadnień może tylko zyskać na wyrazistości, jeżeli podkreślimy kilka z nich i śledzić będziemy ich następstwa.

Na pierwszym miejscu należy wymienić udaną próbę stworzenia materiału do konfliktów pomiędzy Niemcami a wszystkimi ich sąsiadami. Próba ta polegała na tym, że pomimo

wszelkich oświadczeń na temat „prawa samostanowienia“ przyrzekano wszystkim sąsiadom Niemiec, nawet małym i najmniejszym, części terytoriów niemieckich, aby tylko za-
truć na stałe stosunki tych państw z Niemcami. Pod tym
względem posunięto się tak daleko, że nawet Holandii zaofia-
rowano ziemie niemieckie, a Danii usiłowano podsunąć wię-
cej, niż sama żądała. Okręg Saary, Eupen, Szlezwig-Holsztyn,
Gdańsk, Sudety, niedopuszczenie do przyłączenia niemieckiej
Austrii do Niemiec — czyż nie jest to, obok kraju kłajpedz-
kiego, łańcuch nazw, który musiał za sobą pociągnąć łańcuch
konfliktów? Któż by bowiem uwierzył, że wielkie mocarstwo,
niezwłocznie po swym podźwignięciu się, nie pójdzie za głó-
sem naturalnego, historycznego prawa i zrezygnuje z rewizji
terytorialnych?

Na drugim miejscu wymienić wypada Ligę Narodów, któ-
ra skombinowana z traktatem wersalskim uważała każdego,
kto zgłaszał do niej swoje przystąpienie, jako kontrahenta po-
rządku rzeczy, stworzonego w Wersalu. Fikcja „niepodzielne-
go pokoju“, „zbiorowego bezpieczeństwa“, oraz przymus
„sankcyj“ stanowiły skuteczne bariery, o które musiał się
rozbić wysiłek każdego, kto nie chcąc się narazić na osobiste
niebezpieczeństwo, ośmieliłby się podnieść głowę za poko-
jową i słuszną rewizją systemu.

Na trzecim wreszcie, a nie ostatnim miejscu wymienić na-
leży parawan moralny, którym posługiwał się imperializm an-
gielski, aby stworzony przez siebie system nie tylko obronić
od czynnego zaatakowania przez resztę świata, ale aby jesz-
cze zyskać dla niego solidarne poparcie. Wojnę światową —
głosiła Anglia — prowadzono „to make the world safe for
democracy“ i aby wyeliminować raz na zawsze wojnę z ży-
cia narodów. Narzędziem do tego — głosiła dalej Anglia —
jest Liga Narodów. I temu wierzono, podobnie jak już przed-
tem wierzono w wiele innych rzeczy, głoszonych przez An-
glię, a przez nią samą inaczej rozumianych. Historia daje całe
mnóstwo takich przykładów, jak to mieliśmy sposobność ob-

serwować niemal na każdej stronicy niniejszej pracy. Jakkolwiek jednak było, słowa Anglii znajdowały wiarę. I komuż w tej Lidze Narodów miała przypaść rola kierownicza? W tej Lidze rzekomo wolnych i rzekomo demokratycznych państw? Naturalnie Anglii, najstarszej, najbogatszej i cieszącej się największą powagą demokracji świata! Była to zręczna sugestia, której — zgodnie z oczekiwaniami Anglii — musiały ulec państwa, zgrupowane w Lidze Narodów.

Ulegały też tej sugestii długo, aż twarda rzeczywistość miała je z powrotem zbudzić do realnego życia. Na przekór Lidze Narodów, która przecież w swoim założeniu miała gwarantować pokój, Francja pokryła Europę systemem paktów, które wzięte pod światło, okazały się sojuszami wojskowymi klasycznego stylu. Ten kolejny manewr zapewnił Francji na kontynencie przewagę, na jaką Anglia nie mogła patrzeć chętnym okiem. Propagowana pod egidą Ligi Narodów akcja rozbrojenia nie doprowadziła do żadnego rezultatu, ponieważ Francja sabotowała ją wszelkimi sposobami. Wprost przeciwnie, przy poparciu Francji i francuskiego przemysłu wojennego, który robił przy tym dobre interesy, dozbrojono w niewidziany dotychczas sposób te wszystkie państwa, które były zaangażowane w system paktów z Francją. Cała pustka tego systemu wyszła jednak na jaw w momencie, kiedy na czoło wysunęły się zagadnienia mocarstwowo-polityczne, wobec których Anglia i Francja musiały ujawnić swoje prawdziwe oblicza. W takich sytuacjach natychmiast stawało się widoczne, że cały system nie jest niczym innym, jak tylko instrumentem siły, zamaskowanym pięknymi frazesami, a pracującym raz dla Anglii, innym razem znowu dla interesów Francji. Okazało się to już w kilka lat po założeniu Ligi Narodów, z okazji konfliktu japońsko-chińskiego o Mandzurię, miało się to jeszcze aż zbyt często okazać w ciągu lat następnych.

W czasie konfliktu włosko-abisyńskiego w latach 1935/36, Anglii miało się jeszcze raz powieść zmobilizowanie systemu

Ligi Narodów aż do granic możliwości dla własnych jej celów, uwikłać państwa w wojnę sankcyjną przeciwko Włochom i w ten sposób stworzyć antagonizm pomiędzy nimi a wielkim mocarstwem włoskim, z którym zasadniczo ich własne interesy pod żadnym względem nie wykazywały sprzeczności. Wojna sankcyjna, jak wiadomo powszechnie, była uderzeniem w próżnię. Wszyscy, którzy wzięli w niej udział, nie byli niczym innym, jak narzędziem Anglii. Nawet



„Karnawał genewski 1938”. Panowie Eden i Avenol pracują jeszcze wciąż, pociągając sznurki w teatrzyku marionetek, zwanym „Société des Nations” — mimo że widownia już w całkiem widoczny sposób świeci pustkami. „SdN” została przejrzana: nie była to „Liga Narodów”, ale narzędzie interesów mocarstwowych Anglii. („La Tribuna d’Italia”, 30. I. 1938).

Francja, która — jak dzisiaj wiemy — przyrzekła na początku roku 1935, zaaprobować akcję Włoch w Abisynii, tylko bardzo niechętnie przychyliła się do życzeń Anglii. Negus, który dał się użyć Anglii jako narzędzie, zamiast szukać roz-

sądneho porozumienia z Włochami, stracił kraj i koronę i osiadł jako wygnaniec w Anglii.

Wojna sankcyjna przeciwko Włochom była ostatnim przedsięwzięciem Ligi Narodów. Były to ostatnie drgawki instytucji, skazanej już przy urodzeniu na śmierć. Z chwilą odrodzenia się Niemiec i rozpoczęcia czynnego niemieckiego procesu rewizyjnego w stosunku do angielskiego porządku świata, stworzonego w Wersalu, Liga Narodów zesza z areny światowej. Również i system paktów, stworzony przez Francję, zawalił się jak domek z kart w momencie, kiedy system wersalski runął w środkowej i wschodniej Europie wśród wszelkich objawów żywiołowego kataklizmu.

Nie ulega wątpliwości, że Wersal stał u kolebki rodzącego się państwa polskiego. Czy jednak Polska wersalska utrzymałaby się przy życiu, gdyby nie wydarzenie, które wszystkim nam utkwiło w pamięci, a które nosi nazwę „cudu nad Wisłą“? W jaki jednak sposób panowie z Wersalu przyczynili się do tego cudu? Nie zrobili dosłownie nic! Dzisiaj też wiemy, że nie byliśmy dla nich niczym więcej, jak pionkami na szachownicy ich kombinacji, narzędziem, którego zamierzali użyć dla swoich celów we właściwym czasie i na właściwym miejscu. My natomiast byliśmy pełni iluzji, z których mieliśmy się obudzić dopiero we wrześniu 1939 r., wśród grzmotu dział i warkotu motorów samolotów!

Inaczej patrzył na sytuację nasz Marszałek Piłsudski. Ten wnikliwy polityk i mąż stanu już w roku 1934 ocenił słusznie położenie. Droga wybrana przez niego, mianowicie droga bezpośredniego porozumienia z Niemcami bez Ligi Narodów i bez Anglii — to właśnie była droga odpowiednia. Natomiast ci, którzy chętnie podawali się jako następcy Marszałka i spadkobiercy należnej mu czci, ludzie niegodni rozwiązać mu trzewika u nogi, zboczyli z wytyczonej przez niego marszruty i w rezultacie wszystko stracili, a sami sobie wykopali grób moralny. Nie dla interesów Polski — ale wy-

łącznie dla interesów angielskich poprowadzili oni naród polski do wojny, oszołomiwszy go uprzednio nadziejami uzyskania zwycięstwa, wbrew wszelkim prawom wojny.

Oni to, a wraz z nimi Polska, byli pierwszymi ofiarami polityki Anglii za naszych dni. To, że za tymi pierwszymi ofiarami miały pójść dalsze — Norwegia i Holandia, Belgia a nawet Francja — tego naturalnie nikt nie przewidywał w chwili, kiedy rozpoczynała się wojna w imię interesów angielskich.

Angielski front „pokoju“ z roku 1939

W marcu 1938 r. nastąpił wśród entuzjazmu ludności w marsz wojsk niemieckich do Austrii. Przyłączenie Austrii do państwa niemieckiego zostało następnie w dniu 10 kwietnia 1938 r. usankcjonowane plebiscytem, w którym prawie 100% głosów odpowiedziało „Tak“. Materiał do konfliktu, jakim miała być kwestia „Anschlusu“ został zlikwidowany dosłownie w ciągu jednej nocy.

Wrzesień 1938 r. przyniósł układ w Monachium, rewidujący traktat wersalski w odniesieniu do Czechosłowacji. Sudety zostały przyłączone do Niemiec, Zaolzie do Polski, węgierskie tereny Słowaczyny do Węgier. Niemcy i Anglia podpisały deklarację pokojową.

W pięć dni jednak po podpisaniu tej deklaracji, w dzienniku „Daily Telegraph“, pozostającym w szczególnie bliskich stosunkach z brytyjskim ministerstwem spraw zagranicznych, można było wyczytać, że układ monachijski stworzył chwilę oddechu, którą trzeba wyzyskać dla podwojenia i utrzykrotnienia przygotowań wojennych Anglii. Rzeczywiście w kilka dni potem angielski minister wojny ogłosił podwyższenie terytorialnej armii angielskiej z 14 na 18 dywizyj, oraz zapowiedział przygotowania do przysposobienia armii regularnej do warunków armii ekspedycyjnej. Ponadto wydał on dyspozycje w sprawie przygotowania powszechnego obowiązku służby wojskowej, który jak wiadomo nie istniał jeszcze nigdy w Anglii za czasów pokojowych. Z tych kilku faktów, które

można by dowolnie uzupełniać, można już zorientować się, jak poważnie Anglia traktowała swoje deklaracje pokojowe.

Ale jeszcze coś ciekawego: kto wie, czy wojna nie wybuchłaby już w roku 1938! Anglia w okresie tak zwanego przesilenia czeskiego zarządziła u siebie mobilizację. Okazało się jednak, że zarówno pod względem organizacyjnym, jak i personalnym w aparacie wojskowym panują takie braki, że nie można było zaryzykować czynnego wystąpienia. Do tego dołączała się okoliczność, że maszynieria Ligi Narodów — jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale — już nie funkcjonowała, a sprzymierzeńcy angielscy na kontynencie nie zostali jeszcze zwerbowani.



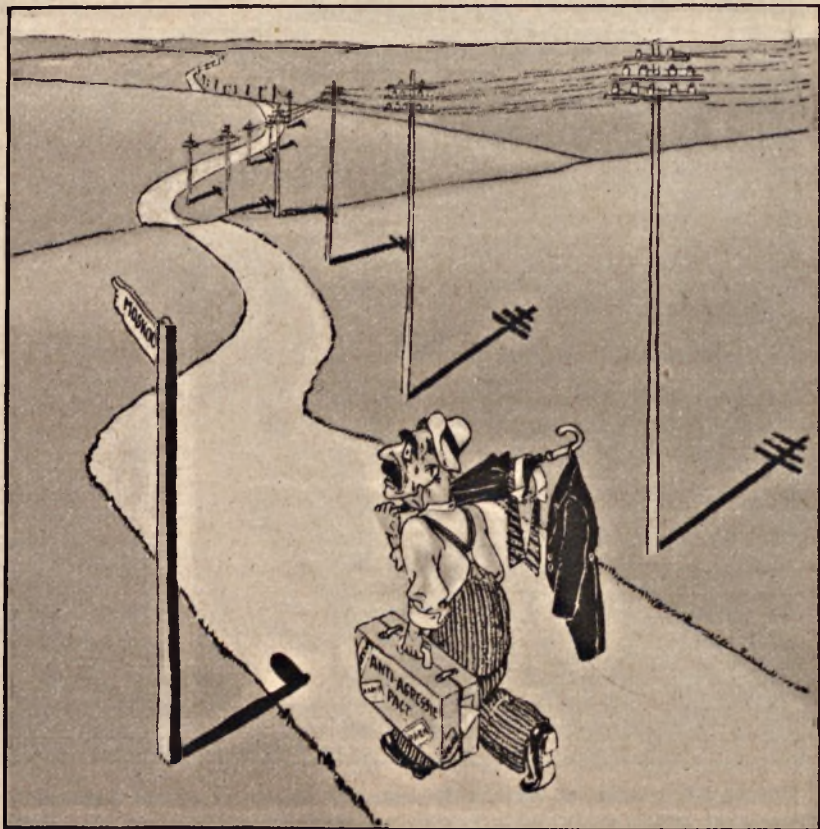
Oficjalna Anglia zaprzecza, jakoby dążyła do okrażenia Niemiec. Jednak nieoficjalna Anglia w swoich dziennikach już w kwietniu 1939 patrzyła na Niemcy, jako na kraj okrażony. Niemiec otoczony przez uzbrojoną Anglię, Rosję, Francję, Rumunię, Grecję, Turcję, Stany Zjednoczone i Polskę zadaje sobie pytanie: „Co teraz?“. („The South Wales Echo“, 2. 4. 1939).

W każdym razie było faktem niezaprzeczalnym, że równowaga na kontynencie taka, jakiej potrzebowała Anglia dla swoich celów, była znowu zachwiana. Przez przyłączenie Austrii i Sudetów do swojego terytorium Niemcy wzmocniły się poważnie. Silny blok w centrum Europy zaczął przyciągać



Tymczasem jeszcze w maju 1939 angielski sen o okrążeniu Niemiec był daleki od spełnienia. Francja jedynie przyłączyła się otwarcie, ale na Polskę zarzucało się sieci. Mimo to pan Chamberlain triumfuje wierząc, że pakt z Rosją Sowiecką ma jakby już w kieszeni. („New York Times“, 28. 5. 1939).

do siebie jak magnes mniejsze państwa. Prestiż Anglii ucierpiał poważnie nie tylko na skutek rozpoczętej w energicznym tempie rewizji angielskiego porządku światowego, stworzonego traktatem wersalskim. Abisynia, którą — jak wiadomo — Anglia wysunęła do wojny dla swoich interesów, aby ją następnie pozostawić na łaskę losu, stanowiła cios dla prestiżu angielskiego równie dotkliwy, jak i konflikt hiszpański, w którym rząd czerwony, popierany przez Anglię, załamał się ostatecznie w styczniu 1939 r. pod ciosami generała Franco. Nieśmiałe próby angielskie uzależnienia uznania rządu gene-



Jednak w czerwcu widać pana Chamberlaina, jak w pocie czoła maszeruje w daleką drogę do Moskwy. („De Groene Amsterdammer“, 17. 7. 1939).



W lipcu gra angielska jeszcze wciąż nie była rozegrana. („Le Petit Parisien“, 27. 7. 1939).

rała Franco prawowitym rządem hiszpańskim od uprzedniego amnestiowania hiszpańskich trabantów Anglii, to jest czerwonej milicji oraz panów Azany i Negrina, doznały fiaska. W rezultacie Anglia uznała rząd gen. Franco bezwarunkowo, aby ratować jeszcze to, co się dało uratować, a swoich trabantów hiszpańskich pozostawiła własnemu losowi.

Kiedy w tych warunkach w dniu 15 marca 1939 r. rozpadła się jeszcze i Czechosłowacja przez przyłączenie się Czech i Moraw układem, podpisanym przez ich prezydenta do obszaru mocarstwowego państwa niemieckiego w formie protektoratu, deklarację samodzielności Słowacji i włączenie Rusi przykarpackiej do Węgier, Anglia przystąpiła do organizowania — podobnie jak przed wojną światową — międzynarodowego frontu okrażającego, zwróconego przeciwko Niemcom, inicjując w ten sposób jawnie politykę, jaką dotychczas uprawiała jedynie w skrytości i określonymi drogami. Poczęła głosić konieczność utworzenia frontu, mającego na



Aż wreszcie w sierpniu pęka bańka, zwana „okrażeniem Niemiec”. („La Stampa”, Turyn). — Oficjalna Polska znajdowała się wśród tych, którzy zdawali się tego nie widzieć...

celu rzekome utrzymanie pokoju, jakkolwiek prawdziwym jej zamiarem było zainscenizowanie wojny przeciwko Niemcom, przy pomocy szeregu państw kontynentalnych. Tym sposobem Anglia postanowiła wysadzić z podstaw potężne państwo niemieckie, blok obejmujący obecnie prawie 90 milionów ludzi, zdając sobie sprawę, że blok ten posiada zbyt wielki ciężar gatunkowy, aby można nim było dowolnie manewrować w tę i tamtą stronę.

Już w dniu 18 marca 1939 r. wysiłki angielskie otrzymały potężny bodziec, kiedy przy współdziałaniu wysoko postawionych czynników angielskiego Foreign Office puszczono ze strony angielskiej w świat pogłoskę, że Niemcy wystosowały do Rumunii ultimatum, którego celem było zmuszenie tego państwa do postawienia do dyspozycji Niemiec wszystkich swoich sił gospodarczych na okres wojny i pokoju. Nie krępując się bliższymi okolicznościami tego manewru, mimo natychmiastowego urzędowego zdementowania przez stronę rumuńską tych pogłosek, angielski minister spraw zagranicznych wystosował niezwłocznie zapytanie do Moskwy, Warszawy, Belgradu, Aten i Ankary, czy i w jaki sposób państwa te są gotowe pośpieszyć z pomocą Rumunii, zagrożonej przez Niemcy. Ta pierwsza akcja angielska, mająca na celu stworzenie frontu okrążającego przeciw Niemcom, utraciła bardzo szybko swoją podstawę, kiedy już w dniu 23 marca podano do publicznej wiadomości zawarcie umowy gospodarczej niemiecko-rumuńskiej. Umowa ta, po której zresztą bardzo szybko nastąpił również układ gospodarczy angielsko-rumuński, wykazała ponad wszelką wątpliwość, w jak lekkomyślny sposób Anglia igrała z ogniem, który mógł wywołać pożar w Europie.

Po fiasku na odcinku rumuńskim dyplomacja angielska przerzuciła się na inne tory, wysuwając nowy plan. Postanowiono zjednoczyć możliwie największą liczbę państw europejskich we wspólnej deklaracji przeciwko metodom niemieckiej polityki zagranicznej, aby w ten sposób stworzyć dypl-

matyczną platformę, która by dawała szanse utworzenia przymierza przeciw Niemcom. Równocześnie ze szczególną ostentacją poczęto podkreślać serdeczność przymierza Wielkiej Brytanii z Francją, odświeżonego w ostatnich miesiącach, mimo że w ubiegłych latach, w okresie najwyższego rozwoju mocarstwowego Francji na kontynencie, przymierze to narażone było na niejeden zimny tusz z winy Anglii. Prezydent republiki francuskiej, bawiący w dniu 21 marca w Londynie, przyjmowany był w szczególnie uroczysty sposób, a równocześnie urządzono przy tej sposobności rozmowy sztabów generalnych obu mocarstw.

Planowana deklaracja państw przeciwko Niemcom nie doszła do skutku. Niektóre kraje odmówiły wprost, inne znowu wahały się zająć otwarcie stanowisko przeciw Niemcom. Cały plan rozwiął się w momencie, kiedy Niemcy porozumiały się z Litwą w sprawie kraju kłajpedzkiego, likwidując w ten sposób dalszy sporny moment, stworzony traktatem wersalskim.

I wtedy właśnie rozpoczęła się gra Anglii z Polską i o Polskę, gra, którą dzisiaj możemy zrekonstruować, wolni od sugestywnej siły wypadków dnia i związanych z tym złudzeń. Oprócz Francji, która już była pewnym sprzymierzeńcem, Anglia zdołała z końcem marca pozyskać drugiego sprzymierzeńca na kontynencie, to jest Polskę. Hasłem przymierza między tymi państwami była wojna. A ponieważ pozyskani w ten sposób sprzymierzeńcy nie chcieli się dobrowolnie dać zaprząć do wojny, wymyślono nową przynętę, to jest gwarancje. „Gwarancje“ stanowiły więc środek, mający służyć do scementowania tego tworzywa, który otrzymał nazwę „frontu pokoju“, a który w rzeczywistości był czystej wody sojuszem wojennym. Tragedia Polski zaczęła wchodzić we wstępne stadium, jako pierwsze ogniwo serii tragedji, które miały jeszcze później nastąpić, a na których końcu znajdował się koniec krajów, upatrzonych do pokonania Niemiec w imię interesów angielskich.

Anglia i Polska

Tak się zaczęło...

Kiedy premier angielski Chamberlain na nalegania angielskich kombinatorów wojennych, zaniepokojonych pierwszymi niepowodzeniami brytyjskiej polityki kontynentalnej, w drugiej połowie marca 1939 złożył na posiedzeniu angielskiej Izby Gmin w dniu 28 marca 1939 r. następujące oświadczenie:

„zmuszony jestem zdać sobie sprawę z tego, że rzucenie wszystkich naszych kart na stół, póki gra nie jest jeszcze ukończona, byłoby bardzo niebezpieczne“.

było już pewne, że nasz minister spraw zagranicznych, nieśczęsnej pamięci pan Beck, przybędzie w pierwszych dniach kwietnia do Londynu. Jeszcze przed jego przybyciem rozpoczęło się w Londynie urabianie nastrojów, mówiących o mającym nastąpić w najbliższym czasie ataku niemieckim na Polskę, o koncentrowaniu wojsk niemieckich, a nawet o ultimatum niemieckim do Polski. Pogłoski te były w rzeczywistości inspiracją, pochodzącą z oficjalnej strony angielskiej, i rozpowszechnianą za pomocą prasy i radia, których zadaniem było danie panu Chamberlainowi okazji do złożenia w Izbie Gmin w dniu 31 marca 1939 r., jeszcze przed przybyciem Becka do Londynu, następującego oświadczenia:

„Rząd brytyjski widziałby się zobowiązany do udzielenia rządowi polskiemu pomocy w całej rozciągłości, jaka stoi do jego dyspozycji, na wypadek, gdyby rząd polski został zagrożony w takiej formie, że musiałby uważać za niezbędne stawienie oporu wszystkimi rozporządzalnymi siłami.“

Chamberlain dodał jeszcze, że jest upoważniony do oświadczenia, iż rząd francuski zajmuje podobne stanowisko, jak rząd brytyjski.

W ten sposób świat dowiedział się o brytyjskich „gwarancjach” dla Polski. Jeżeli powyższą deklarację gwarancyjną weźmie się pod lupę w takim sformułowaniu, sine ira et odio, wówczas nie trudno będzie stwierdzić, że:

1. na wypadek dojścia do ostateczności nie była przewidziana jakakolwiek konsultacja polsko-angielska, co wydaje się absolutnie niezrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że nie tylko ewentualny atak na Polskę, ale każda akcja zbrojna, uznana za taką jednostronnie przez rząd polski, miała automatycznie wprowadzać w ruch akcję pomocy angielskiej, oraz że



Tak zaczęła się gra o Polskę: przy pomocy fabrykowania nieprzebijających w środkach nastrojów Anglia stwarzała sobie podstawy do udzielenia „gwarancji” Polsce. Konstruowano po prostu nieprawdziwą tezę o bezpośrednim zagrożeniu Polski przez Niemcy, („Daily Herald”, Londyn, 29. 3. 1939), aby bezpośrednio potem złożyć deklarację „gwarancyjną”. Taką prostą metodą „zdobyto” jednego sprzymierzeńca do wojny z Niemcami.

2. rządowi polskiemu został wciśnięty w ten sposób dosłownie do ręki czek in blanco na ustalenie terminu rozpoczęcia wojny według własnego uznania i tym samym dysponowania zupełnie dowolnie akcją angielską.

Powyższe stwierdzenie w związku ze znanym faktem, że Anglia, tak bardzo zawsze czuła na swój prestiż, nie pozwo-



Jeszcze było daleko do tego i, jak wykazał przebieg wypadków, nigdy do tego dojść nie miało, już jednak w maju 1939 mapy angielskie demonstrowują fakt okrążenia Niemiec i Włoch, wykazując świeżo upieczoną siłę Anglii: przeciwko Niemcom i Włochom, które wraz z państwami sprzyjającymi osi, rozporządzają 166 milionami mieszkańców, stoi „front brytyjski“ z 329 milionami! Po stronie Anglii obok Francji i Polski stoją także — Rosja, Rumunia, Turcja i Grecja. („The New York Times“, 28. 5. 1939).

liłaby w taki sposób dysponować sobą, gdyby nie istniał już z góry obmyślony plan działania, pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Anglia była zainteresowana w wybuchu wojny za wszelką cenę i z tego powodu było dla niej rzeczą obojętną, kiedy i z czyjej inicjatywy ta wojna zostanie rozpoczęta. Z tego powodu Anglii nie chodziło wcale o Polskę jako taką, ale jedynie i wyłącznie o sam fakt wojny. Polska nie była dla Anglii niczym innym, jak narzędziem do tego celu.

2. Według układu sytuacji mogło chodzić w tym wypadku wyłącznie tylko o wojnę z Niemcami; wobec tego Anglia była zainteresowana w wybuchu wojny właśnie z Niemcami.
3. Troskę o wybuch wojny pozostawiła Anglia rządowi polskiemu. W ten sposób zamierzała osiągnąć dwa cele: przed oczami łatwowiernego świata można było odpowiedzialność za wybuch wojny zwalić na obce barki, a równocześnie, z gestem pełnym skromności i obłudnego oburzenia



I podczas kiedy we Francji w wyrugowaniu Anglii z Chin widziano oznaki słabości, („Le Rire“, Paryż, czerwiec 1939),



podczas kiedy Włochy stwierdzają dobitnie bezradność Anglii na Dalekim Wschodzie („Il 420“, Florencja, czerwiec 1939),

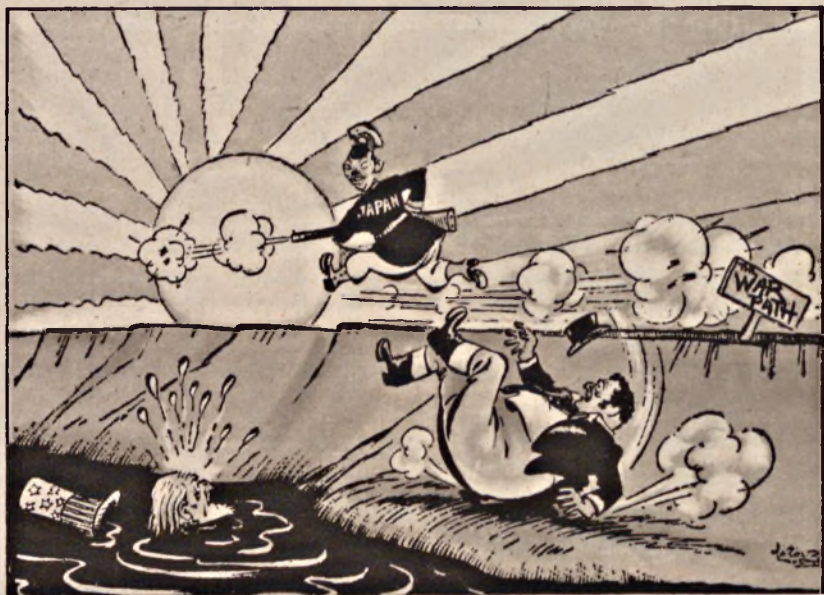
moralnego oświadczyć, że Anglia z czystego idealizmu staje po stronie Polski.

Daleki od zrozumienia takiego stanu rzeczy, pozwolił się pan Beck przyjmować i fetować jako wierny sprzymierzeniec po przybyciu w dniu 3 kwietnia 1939 r. do Londynu. Celem jego wizyty miało być zawarcie umów, pozostających w związku z dobitną angielską deklaracją gwarancyjną z 31 marca, a stanowiących przypieczętowanie tego sojuszu, którego cały ciężar, pewny jak amen w pacierzu, miał przy-

paść Polsce, zaś wszystkie korzyści, wynikające z ponoszenia tych ciężarów, miała zagarnąć dla siebie Anglia.

6 kwietnia 1939 r. oświadczył Chamberlain w Izbie Gmin, że rozmowy z ministrem Beckiem rozszerzyły się na obszerniejsze podstawy i ujawniły pełne porozumienie między Anglią i Polską. W ciągu tych rozmów obie strony doszły do zgodnego przekonania i wyraźnie to zadeklarowały, że pragną zawrzeć trwałą układ gwarancyjny, oparty na wzajemności.

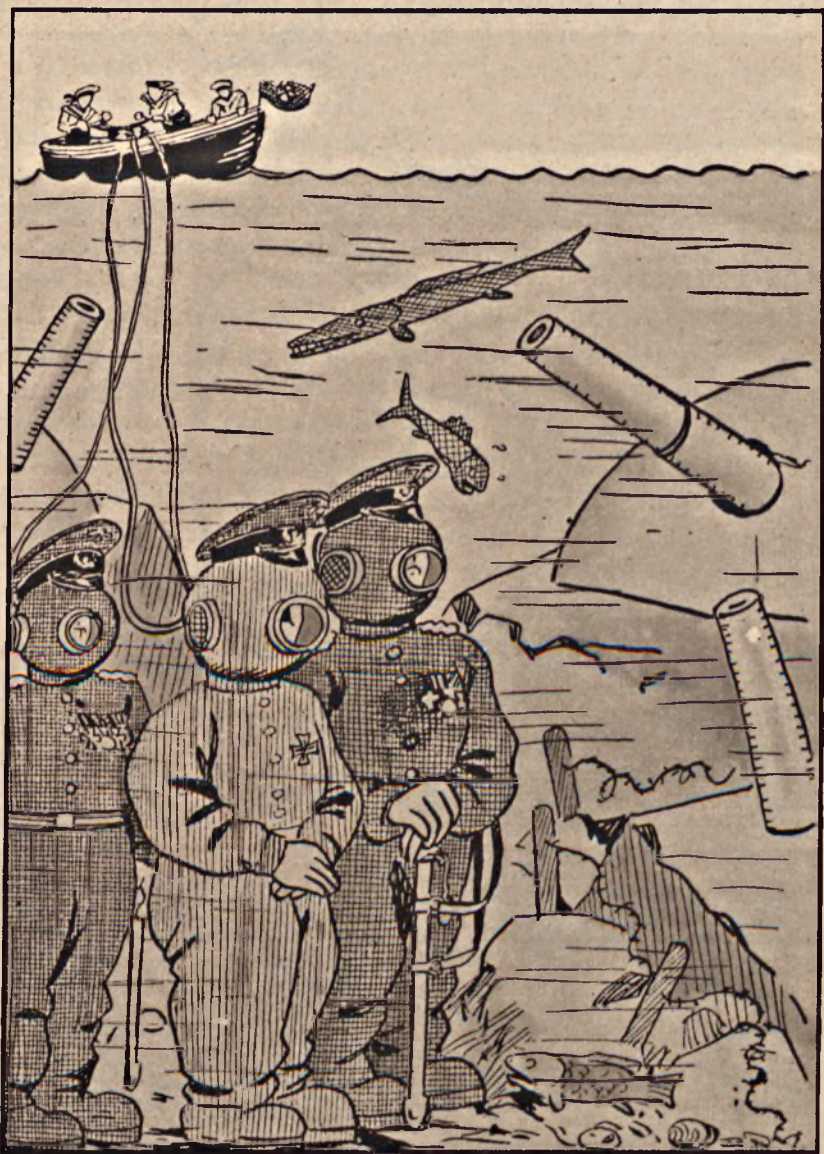
Ponieważ jednak w Anglii panowało przekonanie, iż wojna wybuchnie już w najbliższych dniach, polecono panu Beckowi do czasu ratyfikowania układu gwarancyjnego złożyć zapewnienie, iż „rząd polski uważa się za zobowiązany do udzielenia rządowi angielskiemu pomocy na tych samych warunkach, na jakich przewidziane są przyrzeczenia angielskie na korzyść Polski“.



kiedy nawet w samej Anglii zrozumiano, że pozycja Wielkiej Brytanii na wschodzie Azji jest straconą („The Western Mail & South Wales Gazette“, czerwiec 1939),



kiedy więc dla całego świata słabość Anglii na Dalekim Wschodzie jest publiczną tajemnicą, w Polsce wmawiają w nas Polaków, jak silna jest Anglia i jak mocno stoi we wschodniej Azji. („Mucha“, Warszawa, 30.6. 1939)



Niemcy natomiast przedstawia się nam jako słabe, przekonuje się nas, że linia Zygryda, ów wał zachodni, tonie w wodzie. („Mucha“, Warszawa. 16. 6. 1939).



Z drugiej strony „dowodzono“ równocześnie, jak bardzo Polska może liczyć na angielskie lotnictwo, którego promień działania ma sięgać daleko poza Europę. W numerze z 3. 7. 1939 przyniósł londyński „Times“ powyższy graficzny wykres, dając objaśnienie, że „żaden drugi kraj w Europie nie posiada lotnictwa o tak wielkim promieniu działania“.

„Polska obiecała za nas walczyć!“

głosił z triumfem londyński „Evening Standard“, a oficjalny „Daily Telegraph“, zaprzysiężony organ brytyjskiego Foreign Office, wystąpił nawet z takim efektownym oświadczeniem: „Granice Anglii nie znajdują się już nad Renem, ale nad Wisłą!“

Polska została więc już faktycznie wcielona do frontu, jak miał być utworzony przeciwko Niemcom pod wodzą Anglii. Cóż takiego się stało, co mogłoby usprawiedliwić tak brzemiennie w następstwa pociągnięcie polskiej polityki zagranicznej? Czy Polska została zagrożona w swoim istnie-

niu? Czy Niemcy wystosowały do Polski jakieś ultimatywne żądania? Oto są pytania, jakie sobie należało postawić przed dokonaniem tego zwrotu i wydaniem się na pastwę interesów angielskich na kontynencie europejskim.

O jedynym fakcie, jaki zaszedł w tej dziedzinie, dowiadujemy się z mowy Kanclerza Niemiec Hitlera, wygłoszonej przed parlamentem niemieckim w dniu 28 kwietnia 1939 r., w której oświadczył on, że celem rozwiązania otwartych kwestyj między Niemcami a Polską przedłożył naszemu ministrowi spraw zagranicznych, Beckowi, w marcu 1939 r. oraz w rozmowach poprzedzających to przedłożenie pewne propozycje, mające doprowadzić do ostatecznego ustalenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Niemcami a Polską. Propozycje te przewidywały:

- 1) Powrót Gdańska jako Wolnego Miasta w skład państwa niemieckiego.
- 2) Wolny dostęp Niemiec przez korytarz do Prus Wschodnich, tj. oddanie jednej szosy i jednej linii kolejowej o charakterze eksterytorialnym do wyłącznej dyspozycji Niemiec.

W zamian za to Niemcy były gotowe do następujących świadczeń:

- 1) Uznania wszystkich gospodarczych praw Polski w Gdańsku.
- 2) Zagwarantowania Polsce w Gdańsku wolnego portu dowolnej wielkości i z zupełnie wolnym dostępem.
- 3) Potwierdzenia nowych granic między Niemcami a Polską jako ostatecznych, oraz
- 4) Zawarcia paktu nieagresji z Polską na 25 lat.

Tak wyglądały te propozycje, o których dzisiaj można by tylko powiedzieć: gdybyśmy je byli przyjęli! Odpowiedź rządu polskiego była jednak negatywna. Praktycznym przejawem tego negatywnego stanowiska była częściowa mobilizacja armii i zawarcie sojuszu z Anglią. Rokowań z Niemcami nie prowadzono.

Tak więc za cenę przymierza z Anglią nie tylko odrzucono propozycję nawiązania przyjaźni z najsilniejszym mocarstwem kontynentu — jak się to miało wkrótce pokazać — ale także, co się również w krótkim czasie okazało, stawiono na ryzyko byt Polski w wojnie, zadecydowanej przez Anglię. Polska znalazła się w pozycji państwa, prowadzonego na pasku Anglii.

„Nie ma sensu mówić o tym, że deklaracja Chamberlaina (mowa o deklaracji gwarancyjnej z 3i marca 1939 r. — autor) miała na celu ułatwienie rokowań Polski z Niemcami — pisał „Daily Telegraph“, organ Foreign Office.

W ten sposób odwrócono się zdecydowanie od zagraniczno-politycznej koncepcji Marszałka Piłsudskiego, która — jak wiadomo — upatrywała Wschód jako główne pole ekspansji Polski, stanowiąc tym samym bezpośrednią kontynuację koncepcji jagiellońskiej. Odsunięto również na bok porozumienie niemiecko-polskie z r. 1934. Na to miejsce zaś wprowadzono sojusz z Anglią.

Tak się zaczęło...

Podstawy kalkulacji Anglii: armia polska

Że Anglii nigdy nie przyszło na myśl angażować swoich własnych żołnierzy w obronie cudzych interesów, wiemy już dzisiaj aż nadto dobrze. Raczej zwykła ona używać żołnierzy obcych do walki w obronie interesów własnych. Możemy się więc słusznie zapytać, co mogło spowodować Anglię do wystąpienia wobec świata w roli idealnego obrońcy sprawy polskiej? Bo, że interesy angielskie nie zostałyby narażone w wypadku porozumienia się Polski z Niemcami, nawet w razie stuprocentowego przyjęcia propozycji kanclerza Niemiec, to zrozumie każdy, kto posiada choćby iskrę orientacji w stosunkach politycznych. Uważamy przy tym, że szkoda nawet dyskutować nad pytaniem, czy kwestia przyjęcia lub odrzuce-

nia propozycji kanclerza Rzeszy, kwestia wyjaśniona już przebiegiem wypadków, byłaby dla Polski korzystniejsza.

W tym miejscu musimy się nieco cofnąć w czasie. W połowie marca zaskoczenie i rozgoryczenie Anglii z powodu załamania się Czechosłowacji i utworzenia niemieckiego protektoratu Czech i Moraw było bez wątpienia — uczciwe. Natomiast uzasadnienie tego zaskoczenia, przytoczone przez Anglię, jak to dziś widzimy, nie było bynajmniej trafne. Anglii nie chodziło wcale o niepodległość Czechosłowacji lub o dobro Czechów albo Słowaków, jak to usilnie twierdziła. Śledząc bowiem przebieg historii Anglii widzimy, że nic jej nie obchodziły wolność i niepodległość małych narodów, gdy równocześnie toczyła się rozgrywka o mocarstwowe interesy Anglii. To, co Anglia określała i wybijała na pierwszy plan przy pomocy swoich propagandowych metod, jako „niepodległość“, w tych wypadkach kiedy angażowała się sama, nie oznaczało nic innego, jak wysiłek ze strony polityki angielskiej ku wyzyskaniu dla celów egoistycznych krajów, wprzężonych do jej imperialnego rydwanu. W wypadku Czechosłowacji, zaskoczenie Anglii spowodowane też było w pierwszym rzędzie faktem, że po upadku tego kraju zarówno ona sama, jak i jej partnerka Francja straciły sprzymierzeńca wojskowego: „czeskie dywizje“ a bynajmniej nie niepodległość Czechosłowacji były tym atutem, który grał rolę w rozgrywce polityki angielskiej na kontynencie europejskim.

Takie postawienie rzeczy tłumaczy zupełnie jasno całą gorączkową akcją angielską, zainicjowaną na kontynencie europejskim bezpośrednio po załamaniu się Czechosłowacji w marcu 1939 r. a skierowaną celem wyszukania nowego sprzymierzeńca militarnego. Należało przede wszystkim wynaleźć jakieś zastępstwo za czeskie dywizje, przy czym pragnienia Anglii w tym kierunku pokrywały się w zupełności z pragnieniami Francji.

Prasa francuska w okresie, który nastąpił bezpośrednio po tym, podkreślała te życzenia aż zbyt wyraźnie. I tak gene-

rał Duchène na łamach paryskiego dziennika „Jour“ bezpośrednio po zawarciu angielsko-polskiego porozumienia rozważa przede wszystkim możliwości wojenne armii polskiej: „30 polskich dywizyj“, pisze on, „oraz liczną polską kawalerię możemy dodać do 26 dywizyj, znajdujących się w tej chwili na ziemi francuskiej.... Armia polska jest bastionem naszego bezpieczeństwa“. Oficjalny „Temps“ z 17 czerwca 1939 r. zamieścił wywody, z których jasno wynikało, że Polsce przydzielono rolę zastępczyni utraconej Czechosłowacji. Były francuski minister lotnictwa Pierre Cot oświadczył pewnego razu z dumą, że w razie wojny wystartują z Czechosłowacji liczne eskadry samolotów, aby z kotła czeskiego ponieść zgrozę i zniszczenie do Niemiec. „Lotnictwo polskie — pisze w podobnym duchu „Temps“ — ze względu na położenie geograficzne tego kraju, jest przeznaczone do odegrania specjalnej roli. Jego bazy, znajdujące się bardzo blisko centrów przemysłowych, stanowiących dla Niemiec podstawowe warunki ich potęgi wojskowej, mianowicie Śląska, Czech i Saksonii, pozwalają Polsce na poważne sparaliżowanie wielkiej liczby ważnych fabryk wojskowych w Niemczech, przez trzymanie ich pod nieustannym bombardowaniem...“ Również paryski „Petit Parisien“ uderzał w ten sam ton, pisząc: „Ze względu na położenie geograficzne Polski, lotnictwo polskie jest po prostu predestynowane do ataków na centra życiowe Niemiec“.

Takie i tym podobne głosy odzywały się również w prasie angielskiej od „Timesa“ począwszy, poprzez „Daily Telegraph“, a kończąc na „Daily Herald“. Ostrożniejsze jednak i bardziej wyrachowane w swoich obliczeniach, jak to zresztą wynika z charakteru narodowego Anglików, czynniki angielskie nie mogły powstrzymać się od tego, aby w publikacjach, znacznie mniej rozpowszechnionych między publicznością niż dzienniki, a więc w książkach i rozprawach fachowych oceniać znacznie niżej wartość bojową armii polskiej, niż to czyniły dzienniki, a nawet przedstawiać ją w świetle zupełnie realnym. Anglia miała napięty z Polską interes, interes, za któ-

ry zamierzała zapłacić możliwie jak najtaniej i z tego powodu była ona zmuszona przedstawiać partnera co najmniej tak, jak wyglądał w rzeczywistości, albo jeżeli można nawet gorzej.

I tak znany angielski autor dzieł wojskowych, oraz wojskowy współpracownik „Timesa“ Lidell Hart, o którym twierdzi pogłoską, iż pełni on funkcje nieoficjalnego doradcy angielskiego sztabu generalnego, przyznaje wprawdzie Polsce w swej książce „The Defence of England“ (London 1939) rolę zastępczyni Czechosłowacji, ale z wyraźnym podkreśleniem jej wartości zastępczej.

Niezdrowe stosunki finansowe Polski — pisze Lidell Hart — pozwalają jej liczyć jedynie tylko w połowie na wyzyskanie możliwości rekrutacyjnych i mobilizacyjnych. Uzbrojenie armii polskiej stoi wybitnie poniżej poziomu byłej armii czeskiej, zaś położenie geograficzne i obronne Polski jest nad wyraz niekorzystne. Polskie naukowe czynniki wojskowe wykazują wbrew temu „optymizm, który da się usprawiedliwić może tylko warunkami topograficznymi i który zmusza do refleksji, czy polscy dowódcy wojskowi, nawet w przybliżeniu tak mocno trzymają się gruntu realnych przesłanek, jak to było widoczne zawsze u czeskiego sztabu generalnego“. O dumie Polski, kawalerii, wypowiada się Lidell Hart w słowach ostrej krytyki: „Niebezpieczna tendencja do czynienia z konieczności cnoty ma ten skutek, że utwierdza Polaków w liczeniu na ich kawalerię więcej, niżby tego należało oczekiwać zgodnie z logiką, od rodzaju broni tak bardzo mało odpornego na nowoczesne karabiny maszynowe. Obrazy ataków kawaleryjskich i strategicznych rozstrzygnięć, osiągniętych przy pomocy brawurowych ataków kawaleryjskich, odgrywają w wojskowych obliczeniach Polaków wielką rolę. Duch ofensywny jest o wiele silniejszy niż jego konieczna materialna podstawa“. W każdym razie również dla Lidella Harta zainteresowanie Anglii Polską jest uzasadnione specjalnie tym, iż może ona wchodzić

w rachubę jako baza operacyjna w wielkim stylu dla lotnictwa sowieckiego.

W ten sposób jednak Lidell Hart uchylił rąbka kombinacji angielskich, snutych w zakamarkach gabinetowych. Według własnego oświadczenia angielskiego, które Lidell Hart jeszcze dobitniej podkreślił stwierdzeniem, iż Anglia musi wytłumaczyć swoim sprzymierzeńcom, że pod względem wojskowym, z uwagi na swoje położenie i warunki ewentualnej wojny, nie może wyjść poza granice pewnych określonych działań, Anglicy nigdy nie myśleli o udzieleniu wojskowej pomocy „zagwarantowanej” przez siebie Polsce. Anglia spuszczała się w tej mierze na Rosję Sowiecką, przypuszczając, że uda się jej ten kraj wciągnąć do rzędu swoich sojuszników europejskich przeciwko Niemcom.

Jeżeli sprawa tak się przedstawiała, to można by sądzić, że дума polska powinna się była obudzić. Polska miała przecież stanowić tylko zastępstwo czegoś, co Anglia utraciła i do tego, według oceny angielskiej, zastępstwo gorszego rodzaju. Można by przypuszczać, że rozsądek Polaków zabierze głos i że Polska obierze inną drogę.

Tymczasem nie nastąpiło to, chociaż krytyka angielska ujawniła się w jeszcze drastyczniejszej formie. W lipcu 1939 r. rząd angielski wysłał do Warszawy swego generalnego inspektora 'zamorskich sił wojskowych Ironside'a, celem dokonania inspekcji armii polskiej. Powrócił on do Londynu bardzo szybko, po czym przebąkiwano, że jego raporty wypadły niekorzystnie. Natomiast druzgocącą niemal opinię o „Polsce jako potędze militarnej” wypowiedział komandor lotnictwa angielskiego L.E.O. Charlton w tygodniku wojskowym „United Services Review” z dnia 3 sierpnia 1939 r. Z artykułu tego pozwolimy sobie zacytować kilka uwag dosłownie.

„Polska — pisze Charlton — jest olbrzymią równiną bez naturalnych granic, otoczona zarówno od północy, jak i od za-

chodu i południa przez przypuszczalnych wrogów. Rozporządza ona olbrzymim rezerwuarem materiału ludzkiego do służby frontowej i etapowej, który stanowi niemal kłopotliwy nadmiar. Natomiast pod względem przemysłowym, Polska wykazuje do- tkliwy niedorozwój. Naturalnym następstwem takiego położe- nia gospodarczego jest szczupłość wyposażenia w broń zmoto- ryzowaną i zmechanizowaną, wobec czego armia jej będzie miała do pokonania niezwykle trudności, związane z uzupeł- nianiem nieustannego i olbrzymiego zużycia, jakie pociąga za sobą taktyka nowoczesnej wojny. Gdyby Rosja stanęła po stro- nie Polski jako sojuszniczka i jako źródło niewyczerpanych su- rowców, sprawa przedstawiałaby się inaczej“.

„Od kiedy Polska w wyniku traktatu wersalskiego — kon- kluduje Charlton — weszła do rodziny narodów, nie miała jeszcze możliwości wypracowania takiego planu wojennego, któ- ry sprostaby każdej mogącej powstać sytuacji. Polska, położo- na jak gdyby bufor między Niemcami i Rosją i skazana w spo- sób nieunikniony na najazd w wypadku wojny między obu ty- mi państwami, próbując zlikwidować swoje polityczne trudno- ści, spoglądała na zmianę to na jednego, to na drugiego ze swych byłych przeciwników, przy czym sama musiała zdawać sobie sprawę, iż stanowi teren, po którym musi przetoczyć się parowy walec wojny. W warunkach takiej niepewności nie ma mowy o rozbudowie potęgi wojskowej, odpowiadającej wszel- kим wymogom. Zarówno bowiem taktyczne wyszkolenie wojsk, jak i wykształcenie odpowiedniego sztabu armii wymagają w pierwszym rzędzie jasnego zdania sobie sprawy i rozsądne- go przemyślenia wszelkich możliwych sytuacji strategicznych. Wyobraźmy sobie np. Francję, która jeszcze nie zdała sobie sprawy, że grozi jej niebezpieczeństwo na granicy wschodniej, albo Anglię, która nie ma jeszcze dostatecznie jasnej decyzji, w jaki sposób ma użyć swoich sił morskich. W rzeczywistości Polska jest dotychczas w takiej sytuacji, jaką charakteryzuje nam następująca strofka satyrycznej piosenki: „jego wojska stały w ordynku, ale nie wiedziały na kogo maszerować...“

Na temat kawalerii polskiej Charlton informuje swych czy- telników w sposób następujący:

„Polska jest przeważnie krajem rolniczym, posiadającym olbrzymie pogłowie koni, stąd też przewaga jej kawalerii; 36 li- niowych pułków kawalerii posiada faktycznie w rezerwie nieo- graniczony materiał koński. Przy tym sieć dróg wewnętrznych

jest słabo rozwinięta. Cały kraj jest tak przesycony terenami bagnistymi, oraz arteriami rzecznyymi, przeciętymi tylko gdzieś niedzie mostami, że polskie dowództwo wojskowe zdradza tym większą skłonność do zdania się na naturalną zdolność koni w kierunku pokonywania przeszkód terenowych, jak również do uważania ciężkich samochodów za czynnik bezużyteczny. Polacy są narodem kochającym się w koniach: doborowy pułk szwoleżerów trzyma wartę honorową koło grobu umiłowanej przez Piłsudskiego klaczy, pochowanej koło kasyna oficerskiego. Jak takie pułki kawalerii uzbrojone w szable, lance i karabiny oprą się przeciwnikowi, dysponującemu wyłącznie bronią zmechanizowaną, i jak potrafią one obronić same siebie, swoje furaze i swoje obozowiska przed wykryciem ich przez lotników nieprzyjacielskich, oto jest pytanie, które napełnia troską wszystkich, zdających sobie sprawę z niezwykle małej zdolności oporu wszystkich wojsk kawaleryjskich w nowoczesnej wojnie, zwłaszcza jeżeli wojska takie operują w małych, niezależnych od siebie oddziałach, do czego taktyka polska ma specjalną skłonność“.

„Wykończenie linii Zygryda w ramach wału zachodniego — kończy Charlton swoje wywody — umożliwi Niemcom rzucenie na Wschód o wiele większych sił niż w roku 1914. Armia wschodnio-pruska, wzmocniona zarówno na lądzie, jak i na morzu, będzie gotowa do uderzenia na południe w kierunku Warszawy. Jeżeli nie uda się nam doprowadzenie do porozumienia z Rosją, to nasz sojusz z Polską może właśnie skłonić Niemcy do zwrócenia się na Wschód. Z tego powodu sojusz ten może oznaczać raczej osłabienie niż wzmocnienie. Polacy są niewątpliwie waleczni, i bez żadnych wątpliwości nie pożąają krwi dla obrony swego kraju. Ale waleczność i miłość ojczyzny nie wystarczają, jeżeli armia, cierpiąca na brak surowców, natknie się na armię lepiej wyposażoną“.

Widzimy więc dzisiaj jasno, że w oczach angielskich kół fachowych, angielskie przyrzeczenia gwarancyjne wobec Polski, wobec geopolitycznego położenia Polski i słabości militarnej Anglii, były zupełnie platonicznej natury, jeżeli nie udałoby się pozyskać Rosji Sowieckiej dla udzielenia ze swej strony pomocy, jaką Anglia tak „wspaniałomyślnie“ obiecała. Tam, gdzie rozmowy pozostawały intra muros, Anglicy mówili też całkiem bez obłonek o tym, co myśleli naprawdę.

Należałoby zatem przypuszczać, że i ci, w których rękach spoczywała decyzja o losach Polski, powinni się byli zawczasu zorientować, w jakim kierunku idzie cała gra i w porę obmyśleć środki zaradcze przeciwko temu.

Nie uczynili jednak niczego...

Polska stała się tylko narzędziem Anglii — Anglia natomiast nie ustawała w wysyłaniu swych orędowników do Moskwy, mimo że — jak stwierdzają to przytoczone wyżej opinie — od dawna „straciła twarz“ w swych krętych kombinacjach...



Ku rozweseleniu wszystkich, którzy zdawali sobie sprawę ze stosunku sił, polscy politycy domagali się granicy Odry. Na ten temat Włosi zamieszczają taki dowcip: „Jeżeli tu jest biegun (polo), w takim razie ten kraj może się nazywać tylko Polonia, a wy nie możecie być nikim innym, jak Polakami“, zwraca się oficer polski do pingwinów i morsów. („Il 420“, Florencja, 16. 7. 1939).

Rachuby na okrążenie Niemiec zawodzą

Rosja Sowiecka bardzo szybko przejrzała logikę angielską, według której miałyby jej przypaść rola najemnika angielskiego na kontynencie europejskim, w imię fantastycznej idei, którą w Anglii ochrzczono mianem: „ochrona małych państw“, a pod którą rozumiano w rzeczywistości: „ochronę interesów angielskich“. W przeciwieństwie do naszych polityków polskich rozumiano tam widocznie lepiej nauki, płynące z historii i zorientowano się, że Anglia podobnie jak już tyle razy w ostatnich trzech stuleciach, tak i teraz poszukuje w Europie narodów, gotowych do sparzenia się w ogniu dla wyciągnięcia z niego kasztańów dla Anglii. Zrozumiano też tam, iż utrzymanie tzw. „równowagi mocarstw“ jest równoznaczne z utrzymaniem angielskiej pozycji mocarstwowej w Europie.

Po deklaracji pomocy wobec Polski z 31 marca 1939 r. i po sprecyzowaniu projektu trwałego układu gwarancyjnego angielsko-polskiego z okazji wizyty ministra Becka w Londynie, Anglia nie ustąpiła w gorączkowych wysiłkach stworzenia koalicji przeciwko Niemcom i Włochom, zwłaszcza, że Włochy po zdobyciu Albanii niezwykle wzmocniły swoją pozycję na Morzu Śródziemnym. Wprawdzie oficjalna Anglia energicznie zaprzeczyła wszelkim przypuszczeniom na temat „okrążenia Niemiec“, jakie zaczęły w tym czasie coraz wyraźniej ujawniać się w Niemczech, niemniej jednak tym silniej podkreślała te zamiary w sposób nieoficjalny, przez co należy rozumieć źródła z oficjalnej strony inspirowane.

Nie czyniąc żadnych ze swej strony wysiłków, po Polsce również Rumunii i Grecji przypadł w udziale zaszczyt, że wciągnięto je do „frontu okrążającego“ — albo według określenia angielskiego — „frontu pokoju“. Dnia 13 kwietnia 1939 r. premier Chamberlain złożył w Izbie Gmin deklarację, że rząd angielski przywiązuje największą wagę do zapobieżenia

zmianom status quo na Morzu Śródziemnym i na Bałkanach i że uważa się za zobowiązany do natychmiastowego „udzielenia pomocy“ wszystkimi środkami stojącymi do jego dyspozycji rządowi greckiemu i rumuńskiemu, na wypadek podjęcia z czyjejkolwiek strony kroków przeciwko obu tym krajom, albo mogących dawać powód rządowi greckiemu, względnie rumuńskiemu do stawienia oporu swą siłą zbrojną.

Ten nowy angielski system werbowania sprzymierzeńców przy pomocy hojnie udzielanych gwarancji, który w wypadku Polski został z powodzeniem zastosowany, udał się wobec Rumunii i Grecji tylko w połowie: pozostał tylko jednostronnym układem. Więcej szczęścia miała Anglia z wciągnięciem Turcji do koalicji antyniemieckiej. Po wielotygodniowych staraniach koalicja taka doszła do skutku w dniu 12 maja 1939 r., a koszty jej była zmuszona ponieść Francja, odstępując Turcji dawny sandżak Aleksandretty. W każdym razie aktywna współpraca Turcji, tak bardzo pożądana przez Anglię, uzależniona jeszcze była od wciągnięcia Rosji Sowieckiej do frontu okrażenia.

W ten sposób Rosja Sowiecka pozostała w dalszym ciągu czynnikiem, mającym wyratować Anglię z jej wielorakich trudności. Wszystkie bowiem gwarancje angielskie były bezwartościowe, póki Rosja Sowiecka nie udzieliłaby swej zgody na poniesienie ich kosztów. Wskutek tego już w kwietniu rozpoczęły się zabiegi o pozyskanie Rosji Sowieckiej dla planów angielskich. Trzeba przyznać, że Anglia nie zaniedbała niczego, aby dopiąć tego celu. 13 czerwca przybył do Moskwy kierownik wydziału środkowo-europejskiego Foreign Office William Strang, aby osobiście prowadzić rokowania. Przez dwa długie miesiące krążył pracowicie między Kremlem a ambasadą angielską, a rezultat wciąż wisiał w powietrzu. Wreszcie 7 sierpnia musiał z pustymi rękami odjechać do Londynu. Następnie podjęto takie same starania za pośrednictwem angielsko-francuskiej misji wojskowej, która przy-

była do Moskwy 11 sierpnia. Misja ta rozpoczęła dalsze rokowania, które znowu przeciągały się, nie dochodząc do celu... Aż wreszcie 22 sierpnia 1939 r. pękła bomba...

Piorunujące wrażenie wywarła we wszystkich stolicach wiadomość, która pogrzebała wszelkie złudzenia. Wiadomość o mającym nastąpić w najbliższym czasie zawarciu niemiecko-sowieckiego paktu nieagresji! Już w dniu 23 sierpnia podpisano ten pakt, głoszący, że:

„Niemcy i Rosja Sowiecka zobowiązują się do powstrzymania się od wszelkiego wzajemnego użycia przemocy, wszelkiego agresywnego działania i wszelkiego ataku i to zarówno oddzielnie, jak i wspólnie z innymi mocarstwami...”

„Żadna ze stron zawierających układ nie będzie brała udziału w związku mocarstw, skierowanym pośrednio albo bezpośrednio przeciwko drugiej stronie...”

„Niniejszy układ zawiera się na przeciąg 10 lat...”

To było pierwsze ostrzeżenie. Mimo to Anglia dążyła uparcie do wojny, wojny przez siebie zainicjowanej, nawet gdyby Polska miała w jej następstwie zniknąć z powierzchni świata. Zapytajmy się więc dzisiaj: czy nasze czynniki kierujące nie widziały wtedy pogorszenia się sytuacji Polski? Prawdopodobnie nie, ponieważ w dniu 26 sierpnia podpisały układ wzajemnej pomocy z Anglią, który pan Beck wytarował w dniu 5 kwietnia. Czy my jednak — my, naród polski — nie widzieliśmy tego i nie zrozumieliśmy ostrzeżenia? Prawdopodobnie także nie; metodami wprost zbrodniczymi wpojono nam w głowy legendę o potędze i sile Anglii, oraz legendę o jej gotowości do udzielenia pomocy Polsce w imię ideałów. Obie te legendy, jak wszystkie inne — pozostały tylko legendami. My jednak wierzyliśmy w nie i oszalałaliśmy się złudzeniami, które były zbyt piękne, aby mogły być prawdziwe... Wierzyliśmy również tym wszystkim legendom, jakie nam opowiadano o słabości Niemiec...

Pająk osacza swą ofiarę

W słusznym przewidywaniu, że może przecież zbudzi się w Polsce reakcja i Polacy poznają się na faktycznej słabości Anglii, zanim jeszcze będzie za późno, brytyjski urząd propagandy zagranicznej wysłał do Polski pułkownika Smallwooda. Przybycie tego pana przypada już na okres, kiedy Anglię spotkały pierwsze nieoczekiwane niepowodzenia w akcji szukania „gwarantowanych” sprzymierzeńców. Polska musiała być bezwarunkowo utrzymana — tak brzmiała instrukcja wysłannika Londynu. Pułkownik Smallwood, co do którego pochodzenia istnieją grube wątpliwości i nie wiadomo, czy przypadkiem ojciec lub dalsi jego przodkowie nie nazywali się Kleinholz — żydów tego nazwiska mamy w naszych miasteczkach całe mnóstwo — otóż pułkownik Smallwood potrafił niezmiernie zręcznie puścić w ruch wszystkie sprężyny propagandowe, tak że w końcu uwierzyliśmy w niewzruszoną potęgę i niezłomną siłę państwa brytyjskiego, jakgdyby one rzeczywiście istniały. W siłę brytyjską wierzyliśmy tak niewzruszenie, jak i w szlachetność Anglii, i dopiero twarda rzeczywistość miała nas wyleczyć z tej wiary.

Przy czynnej współpracy polskich pomocników ze świata politycznego i prasy oraz całego skomplikowanego, przynależnego do tego aparatu polskiego, pan Smallwood począł nas pouczać, jak silna i potężna jest Anglia, a jak słabe są Niemcy. Na skutek jego wysiłków uważaliśmy też wkrótce wymarzony przez Anglię sen o dokonanym już okrażeniu Niemiec, za rzeczywistość. Dzięki temu też braliśmy za najczystszą prawdę reklamarskie opowiadania angielskie, jakoby angielska flota powietrzna mogła rozwinąć swą działalność nad całą Europą i daleko jeszcze poza jej granice. Nawet tam, gdzie cały świat widział słabość Anglii, my byliśmy raczej skłonni do zamykania na nią oczu. Kiedy Anglia na Dalekim Wschodzie ustąpiła przed Japończykami w czerwcu 1939 r., co w całym świecie zostało nazwane „wypędze-

niem Anglików z Dalekiego Wschodu", nasze dzienniki uznały za właściwe przeciwstawiać siłę Anglii słabości Japonii.

Z drugiej strony propaganda angielska zdołała wmówić w nas bajkę o słabości Niemiec. I tak słyszeliśmy, że niemiec ki wał zachodni tonie w wodzie, widzieliśmy nadciągającą rewolucję w Niemczech, wierzyliśmy bajkom o kiepskim uzbrojeniu armii niemieckiej i w końcu daliśmy się przekonać, że w Niemczech panuje głód i że nie będą one mogły wytrzymać wojny dłużej, niż kilka tygodni.

Cóż dziwnego, jeżeli w końcu uwierzyliśmy nawet w to, że będziemy walczyli pod Berlinem, a nasze granice przenieśliśmy nad Odrę?

Pan Smallwood wykonał zlecone mu zadanie, nie szczczędząc trudu ani wysiłku. Zbrodnia dokonana w ten sposób na narodzie polskim spada w całości na barki Anglii. Była to zbrodnia potworna, nie mniejsza jednak była wina tych, którzy dali się w Polsce użyć jako narzędzie Anglii.

Tak wyglądała naprawdę sytuacja. Odsuwając naród polski od rzeczywistości, wprowadzono go w tego rodzaju stan psychiczny, który dziś można określić nazwą narkotycznego oszołomienia. Wskutek tego też głosy ostrzegające tych, którzy widzieli rzeczywistość taką, jaką była ona naprawdę, przechodziły bez echa. Bez echa przeszło też ostrzeżenie Włoch, które przez usta swego premiera Mussoliniego radziły Polsce unikania takiej postawy, która by uniemożliwiała pojednanie z Niemcami, lub odraczała je na dłuższą metę.

„Włochy — pisał dosłownie „Giornale d'Italia“ — na których przyjaźń Warszawa tak często w tych dniach się powołuje, mogą udzielić Polsce tylko jednej rady: Niech Polacy strzegą swoich prawdziwych interesów w sposób realny i z ostrożnością nakazaną przebiegiem historycznych wydarzeń i nie pozwolą dać się oszukać przypadkowymi zagranicznymi interesami. Polacy nie powinni przeciągać struny, o ile chodzi o ich pozycję polityczną“.

Pan Smallwood i jego przyjaciele w Polsce przemilczeli. Jednak ze zrozumiałych względów wobec narodu polskiego,

Jak to naprawdę wygląda siła Anglii w obliczu zbliżającej się wojny z Niemcami. Wiedział jednak o tym dokładnie jego rodak Lidell Hart, którego książkę „Defence of England“ już cytowaliśmy. To, co pisze ten znawca wojskowy, powinien był każdy Polak w tym krytycznym czasie ubiegłego roku wyręć głęboko w sercu. Oto jego słowa:

„W obecnej sytuacji było by... oczywistym szaleństwem, gdyby Wielka Brytania i Francja... przystąpiły do ofensywy. Dowodzi tego prosty rachunek. W chwili mobilizacji nie mogą one wystawić więcej, niż 60—70 dywizyj, podczas gdy Niemcy dysponują około 120 dywizjami, a Niemcy i Włochy razem 210 dywizjami. W tych warunkach nawet najgenialniejsze dowództwo nie może mieć żadnych szans uzyskania wystarczającej przewagi przez skupienie w jednym miejscu dostatecznych sił. Każdy wojskowy wie, że niższość sił w stosunku 1:3 nie da się żadnym cudem zamienić na przewagę 3:1. Każda próba rozpoczęcia w tych warunkach akcji ofensywnej musiałaby się zakończyć narodową katastrofą“.

Końcowe wnioski Lidell Harta, iż Anglia musi wytłumaczyć swoim sprzymierzeńcom, że ze względu na swoje położenie militarne, nie mogłaby w wypadku ewentualnej wojny przekroczyć pewnych określonych granic swej aktywności, nie trafiły do świadomości fachowców polskich. A powinni oni byli wiedzieć, że w razie, gdyby przyszło do czegoś, Polska pozostanie zdana na własne siły. Mimo to nie wahali się wprowadzić narodu polskiego w taką sytuację, którą dzisiaj musi się określić jako niewczesną awanturę.

I mimo to wszystko naród polski wierzył jeszcze w szlachetność Anglii, jakkolwiek wiara ta powinna być przecież zachwiana okolicznościami, towarzyszącymi staraniami o wydobycie od Anglii pomocy finansowej...

Jak wyglądała „ideowa“ gotowość do pomocy?

Kiedy okazało się, iż koalicja antyniemiecka, klecona przez Anglię pod hasłem „frontu pokoju“ nie da się doprowadzić mimo wszystko do wymarzonego celu, wskutek wahaniasię Rumunii i Grecji, oraz zwlekania Rosji Sowieckiej, Londyn

zdecydował się na rzucenie na szalę wypadków środka, jakiego tak często używał z pomyślnym wynikiem w swojej historii. Środkiem tym było zaopatrzenie swych sprzymierzeńców w subsydia, które dawały tę korzyść, iż nie tylko przywiązywały mocniej sprzymierzeńca do hojnego ofiarodawcy, ale także napępiały go przekonaniem o wielkoduszności mecenasa, udzielającego pomocy, gdy tymczasem w grę wchodził najbardziej osobisty interes Anglii.

Dnia 5 lipca gabinet angielski powziął uchwałę udzielenia na mocy „ustawy gwarancyjnej o kredytach zagranicznych“ gwarancji wywozowo-kredytowych do sumy 60 milionów funtów, celem przyjscia z pomocą gospodarczą, a tym samym również wojskową państwowi, nad którymi Anglia ostatnio objęła opiekę. Większą część tych kredytów miała otrzymać Polska, która za to, według oświadczenia dyplomatycznego korespondenta dobrze zwykle poinformowanego dziennika „Daily Telegraph“, miała poczynić znaczne zakupy brytyjskich samolotów, dział i innej broni. „Olbrzymia siła finansowa Anglii jest najważniejszym orężem, jaki teraz zostanie puszczony w ruch“, pisał „Daily Mail“ — „pieniądz jest tradycyjnym udziałem Wielkiej Brytanii...“

A jednak Polska była — rozczarowana. Wyniki wiosennej pożyczki na obronę przeciwlotniczą wypadły poniżej oczekiwań. Wydatki na wzrastające stale zbrojne pogotowie i zbrojenia rosły do sum zawrotnych. Cóż było naturalniejszego, jak zwrócenie się ze swymi trudnościami finansowymi do Anglii? Delegacja finansowa pod przewodnictwem pułkownika Koca wyjechała z początkiem lipca do Londynu. Zgodnie z żądaniami przyznano jej bez żadnych trudności kredyt eksportowy w wysokości 8 milionów funtów na podstawie wymienionej wyżej angielskiej ustawy gwarancyjnej, zwłaszcza, że Anglia upiekła przy tym ogniu dwie pieczenie: odsetki od udzielonego kapitału i zarobek na dostarczonym towarze!

Inaczej natomiast miała się sprawa, kiedy pułkownik Koc wysunął żądanie dodatkowego kredytu w wysokości 10 mi-

lionów funtów, który miałby być udzielony w złocie, po połowie przez Anglię i Francję. Żądanie angielskie w sprawie kontroli przez komisję angielską zużycia tego kredytu gotówkowego, który zresztą mógł być jedynie obrócony na zakupy na rynku angielskim, zmuszony był pułkownik Koc odrzucić jako sprzeczny z prestiżem polskim. Poza tym, złoto to miało posłużyć do zwiększenia pokrycia złotego, Polska więc z zaproponowanych przez Anglię manipulacji kredytowych nie odniosłaby żadnych korzyści. 26 lipca delegacja powróciła bez rezultatu do Warszawy. Przy tym musiała ona jeszcze wziąć z sobą na drogę naukę, jakiej bez ogródek udzielił jej „Daily Express“ z 27 lipca 1939 r.:

„Polacy otrzymali od nas żądany kredyt eksportowy. Mogą oni do wysokości 8 milionów funtów zakupować materiały wojenne w Anglii i zapłacić za nie później. Mimo to są jeszcze niezadowoleni. Żądają nie tylko naszych towarów, ale także naszego złota. Mają już naszą obietnicę bronięcia ich niepodległości i naszą broń, w którą wyposażą swą armię, a teraz żądają jeszcze naszego złota, aby poprawić nim swoją walutę. Złoto jest jednak amunicją na czas wojny. Nie możemy odstępować Polakom naszych złotych kul“.

Ta nauka była niedobrym prognostykiem. Powinna też nam Polakom dać wiele do myślenia! Ale trzeba pamiętać, że był to dopiero koniec lipca 1939 r. — a oszołomienie, o jakim już wyżej mówiliśmy, uczyniło widocznie już takie postępy, że potrafiło uspić nie tylko wszelkie odruchy rozsądku, ale nawet ambicji. Czyż znalazł się bowiem ktoś w Polsce, kto by zaprotestował publicznie przeciwko obrazie, zawartej w tym pouczeniu, wystosowanym przez dziennik angielski pod adresem Polaków?

Nie chciano wiedzieć o tym, a jednak już wtedy było całkiem jasne, dokąd zajdzie Polska ze swoim sojuszem z Anglią. Kto by bowiem mógł poważnie przypuścić, że Anglia będzie gotowa poświęcić krew swoich obywateli dla Polski, jeżeli w ówczesnej sytuacji nie śniło się jej nawet o podzieleniu się z Polską swym złotem — choćby na gruby procent!

Wojna czy pokój?

Koniec sierpnia 1939 roku...

Fronty w Europie wschodniej były już jasno zarysowane. Było też pewne, że Rosja Sowiecka nie stanie po stronie Anglii, jak również to, że Polska ostatecznie opowiedziała się po tej stronie.

Niemcy nie czyniły żadnej tajemnicy z tego, że takie hasła, jak „Odra granicą Polski“ lub „decydująca bitwę stoczony pod Berlinem“, wysyłane na cały świat przez pewne koła polskie, rejestrują u siebie z całą dokładnością. Również specjalny dział o traktowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce, które już w przeszłości dawało nieraz powód do nieporozumień niemiecko-polskich, stanowił codzienną rubrykę prasy niemieckiej. Naprężenie wzrastało z każdą chwilą, a incydenty graniczne nie przyczyniały się do odprężenia.

Z każdym dniem sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna.

Ale pomyślmy: czy jeszcze w ostatniej chwili rozważa nie mogłaby zwyciężyć? Czy u nas jeszcze teraz w ostatniej minucie nie dałoby się rozważyć na trzeźwo sytuacji i szukać drogi do porozumienia z Niemcami? Teraz, kiedy położenie nasze pod względem wojskowym doznało tak radykalnej zmiany na skutek zawarcia układu niemiecko-sowieckiego, że można zaryzykować twierdzenie, iż pogorszyło się w katastrofalny sposób? Wprawdzie rozpętano wszystkie złe duchy, od hurra-patriotyzmu do szowinizmu, nastroje, które niewiele mają wspólnego z prawdziwym patriotyzmem, ale czyż nie udałoby się jeszcze opanować je w ostatniej chwili?

Niestety nie było nam dane doczekać się tego, głównie dlatego, że stanęła temu na przeszkodzie Anglia.

W ciągu tych kilku dni od 28 do 31 sierpnia 1939 r., kiedy ważyły się losy pokoju i wojny, janusowe oblicze Anglii ujawniło się ponownie. Ujrzeliśmy Anglię, występującą w tej ostatniej godzinie raz jeszcze przed forum światowym w roli

„pośrednika“, a równocześnie sabotującą i uniemożliwiającą praktycznie to „pośrednictwo“, przeznaczone wyłącznie na pokaz, dla oczu świata.

Dzisiaj, na podstawie opublikowanej w listopadzie 1939 r. angielskiej „Błękitnej Księgi“ na temat wypadków, poprzedzających wybuch wojny“, możemy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, iż dyplomacja angielska nie starała się, wbrew swoim twierdzeniom, doprowadzić w uczciwy sposób do nawiązania kontaktu między stroną niemiecką a polską, ku czemu nastęrczała się w tej ostatniej chwili doskonała sposobność, ale wprost przeciwnie, z całą złą wolą czyniła wszystko, aby nie dopuścić do nawiązania tego kontaktu. A działało się to tak:

W dniu 28 sierpnia 1939 r. ambasador brytyjski w Berlinie, sir Neville Henderson zgłosił się do kanclerza Niemiec, wręczając memorandum rządu brytyjskiego, w którym wyrażona była prośba do rządu niemieckiego o przystąpienie do bezpośrednich rokowań z rządem polskim. „Rząd Jego Królewskiej Mości — brzmia dosłownie końcowe słowa memorandum — otrzymał właśnie ostateczne zapewnienie od rządu polskiego, że jest on gotów podjąć tego rodzaju rokowania“.

29 sierpnia po południu rząd niemiecki, za pośrednictwem ambasadora w Berlinie, zawiadomił rząd angielski, że jest gotów przyjąć propozycję angielską z dnia 28 sierpnia pod warunkiem, że jakaś osobistość polska, wyposażona we wszelkie pełnomocnictwa, przybędzie w dniu 30 sierpnia do Berlina, celem podjęcia bezpośrednich rokowań. Do tego czasu rząd niemiecki opracuje propozycje rozwiązania istniejących trudności i po przybyciu pełnomocnika polskiego przedłoży je też do dyspozycji rządu angielskiego.

Jak widać z powyższego, rząd angielski zapewnił rząd niemiecki jeszcze w dniu 28 sierpnia, iż Polska wyraziła zgodę na podjęcie bezpośrednich rozmów z rządem niemieckim. Z angielskiej „Błękitnej Księgi“ wynika jednak, że w rzeczy-



Francja, popychana przez Anglie, wtrąca Becka, gotowego do rzucenia się w dół, do kąpieli „wojna“, zapewniając go, że gotowa jest ratować jego — zwłoki. Tak patrzyły Włochy na sytuację Polski w połowie sierpnia 1939. („Il 420“, Florencia, 13. 8. 1939).

wistości było inaczej, że Anglia nie poinformowała rządu polskiego ani o swoim memorandum do rządu berlińskiego z 28 sierpnia, ani też o odpowiedzi rządu niemieckiego z dnia 29 sierpnia.

Dnia 30 sierpnia bowiem o godzinie 10 przed południem — cytujemy dosłownie z angielskiej „Błękitnej Księgi“ — nadszedł do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa, telegram od ambasadora brytyjskiego w Warszawie, sir H. Kennarda, z którego wynika, że w ogóle nie zakomunikował w Warszawie propozycji rządu brytyjskiego z 28 sierpnia, aby Polska rozpoczęła bezpośrednie rokowania z Niemcami. Co do angielskiej propozycji, zaakceptowanej przez Niemcy w dniu 29 sierpnia, donosi pan Kennard do Londynu, że „odnosi nieomyślne wrażenie, iż nie udało by się skłonić rządu polskiego do natychmiastowego wysłania do Berlina pana Becka lub jakiegoś innego pełnomocnika...“ Przy tym, jakkolwiek pan Kennard nie znał niemieckich propozycji, mających na celu zlikwidowanie sporu, to jednak zakomunikował Londynowi, iż rząd polski, posiadając w Wielkiej Brytanii sprzymierzeńca, nie może zgodzić się na propozycje, które zdają się wykraczać poza propozycje marcowe i dodał dosłownie, co następuje: „Naturalnie nie ujawnię wobec rządu polskiego żadnych poglądów, ani nie zakomunikuję mu odpowiedzi niemieckiej (mowa tu o odpowiedzi z 29 sierpnia), zanim nie otrzymam odpowiednich instrukcyj“.

Instrukcyj takich, jakich stosownie do powagi sytuacji należało udzielić niezwłocznie, nigdy nie udzielono, co wynika nawet z angielskiej „Błękitnej Księgi“.

Wynika więc z tego, że:

1) Niemcy zostały przez Anglię wprowadzone w błąd twierdzeniem z dnia 28 sierpnia, iż Warszawa zapewniła o swej gotowości do bezpośrednich rokowań. Natomiast Warszawa w ogóle nie została o niczym poinformowana.

2) Polska została przez Anglię wprowadzona w błąd, ponieważ sir Kennard w ogóle nie notyfikował rządowi polskiemu

przyrzeczonej przez stronę niemiecką w dniu 29 sierpnia gotowości do rokowań z terminem na dzień 30 sierpnia, a to z tym uzasadnieniem, że Polska i tak nie będzie rokowała.

Intryga angielska powiodła się więc. Anglia, która pragnęła przed światem uchodzić za „szczerego zwolennika pokoju“, zdołała dzięki swoim intrygom doprowadzić do tego, że Polsce przypadła rola kozła ofiarnego, który pierwszy miał zaryzykować uderzenie zbrojne na Niemcy.

30 sierpnia 1939 r. o godzinie 16.30 ogłoszono powszechną mobilizację. Upełnomocnionych przedstawicieli w ogóle nie wysłano do Berlina.

Czy możemy przypuszczać, że Anglia wierzyła w sukces armii polskiej? Bynajmniej. Gdy przypomnimy sobie bowiem oceny angielskich rzeczoznawców wojskowych, musielibyśmy wydać zbyt surowy sąd o naszej bezkrytyczności, gdybyśmy mieli to przypuścić.

Jakiż cel przyświecał więc Anglii? Jedyne odpowiedzi na to brzmi: Anglia z zimną krwią posłała na ofiarę Polskę w tym jedynym oczekiwaniu, że może przez to zyskać na czasie, oraz w nadziei, że wojna niemiecko-polska osłabi Niemcy do tego stopnia, że później bez zbytnich ofiar ze strony Anglii zostaną one z łatwością pokonane przez Francję.

Wojna była postanowiona od dawna, dlatego też dzień 31 sierpnia nie przyniósł żadnej zmiany sytuacji.

..... **i koniec**

Rankiem dnia 1 września zagrały armaty...

Bardzo szybko też okazało się, że naczelne dowództwo nasze nie doceniło zupełnie siły armii niemieckiej, oraz że Polska była osamotniona. Pomimo angielskich gwarancji i pomimo wypowiedzenia wojny przez Anglię i Francję Niemcom, Polska nie otrzymała żadnej pomocy wojskowej, cho-

ciaż armia jej pod ciosami niemieckimi z dnia na dzień słabła i w końcu załamała się.

Czy wobec tego dziś możemy mieć wątpliwości co do logicznej zdolności myślenia tych, którzy przyjęli na siebie obowiązek wyciągania za Anglię kasztanów z ognia, a przy tym wierzyli jeszcze w ofensywę?

Prusy Wschodnie miały być zaatakowane z trzech stron, przy czym sądzono, że teren ten, odcięty jak wyspa od właściwego obszaru Rzeszy, będzie można łatwo zająć. W tym celu skoncentrowano na północy dwie armie, na których flance uszykowano armię pomorską. Dwie inne armie, najsilniejsze — skoncentrowane na terenie Poznańskiego i koło Częstochowy, miały kryć tę ofensywę ku zachodowi, oraz zagrazać od flanki operacjom niemieckim, skierowanym od strony Pomorza i Śląska. Wreszcie armia południowa, skoncentrowana w rejonie Krakowa, miała na celu ochronę obszarów przemysłowych, a w dalszym przebiegu operacji miała przejść do ataku na górnośląskie centra przemysłowe, posiadające dla Niemiec doniosłe znaczenie.

Zanim jednak mogliśmy się zorientować w sytuacji, trzy armie niemieckie zaatakowały przy silnym poparciu lotnictwa od strony południowej, zaś dwie armie od północy. Atak ten był przeprowadzony z taką szybkością i siłą, że już po upływie pierwszych 8-miu dni wojna była faktycznie rozstrzygnięta na naszą niekorzyść. Nasza flota powietrzna już w pierwszych dniach została złamana, armia pomorska zniszczona, jedna z armij zachodnich została otoczona w rejonie Radomia, a w kilka dni później wszystkie nasze wojska, walczące na zachód od Wisły, miały odcięte wszelkie możliwości odwrotu ku wschodowi. Coraz bardziej zacieśniający się pierścień otoczył je w rejonie Kutna, a pomimo rozpaczliwych kontrataków, wojskom naszym nie udało się go rozerwać. „Żołnierz polski dał w wielu wypadkach dowody odwagi i bił się dzielnie“, stwierdza komunikat Naczelnej Komendy Armii Niemieckiej, zamykający bilans przebiegu i rezultatów kam-

panii w Polsce z dnia 29 września 1939 r., „załamał się on jednak z powodu niedostatecznych kwalifikacyj dowództwa i braków organizacyjnych“.

Angielskiej pomocy lotniczej, która miała przybyć do nas po tak wielu reklamach jej promienia działalności — nie było ani śladu. O angielskiej flocie, która miała wymusić sobie wjazd na Morze Bałtyckie i która również tak szeroko reklamowała swoją potęgę — również nie było słyhać. A już o jakiejś angielsko-francuskiej ofensywie odciążającej na Zachodzie — nie było mowy...

Rząd oraz marszałek Rydz-Śmigły uciekli do Rumunii...

Tymczasem armia niemiecka maszerowała w dalszym ciągu na Bug i San...

Z armii pozostały tylko resztki, które stawiały jeszcze rozpaczliwy, ale beznadziejny opór.



„Walcz spokojnie dalej: my trzymamy ci mocno wnętrzości i wachlujemy cię dla ochłody“, zapewniają rzekomi „sprzymierzeńcy“ żołnierza polskiego. Czyż można trafniej scharakteryzować pomoc Anglii dla Polski, jak powyższa karykatura włoska? („Il 420“, Florencja, 8. 9. 1939).

W nocy z 16 na 17 września ambasadorowi polskiemu w Moskwie doręczono notę rządu sowieckiego tej treści, że państwo polskie, a tym samym także układy zawarte z nim poprzednio, należy uważać za nieistniejące. Rząd sowiecki widzi się zmuszony do udzielenia swoim wojskom rozkazu przekroczenia w dniu 17 września o godzinie 4-tej rano granicy sowiecko-polskiej, celem przywrócenia porządku i spokoju na terenach wschodnich Polski, zamieszkałych przez mniejszość białoruską i ukraińską, ponieważ w momencie rozpadnięcia się dotychczasowego polskiego organizmu państwowego i ucieczki rządu, porządek i spokój na tych terenach nie jest niczym zagwarantowany. Następnego dnia, na mocy porozumienia między wojskami niemieckimi i sowieckimi, została ustalona linia demarkacyjna, którą obsadziły zgodnie z ustalonym planem, armie obu krajów.

Polska przestała istnieć — — —

Zaś jej „gwarantka“ — Anglia — która powinna wypowiedzieć obecnie także wojnę Rosji, podobnie jak wypowiedziała ją 3 września Niemcom — milczała. — — —

Dopiero 20 września pan Chamberlain zdecydował się zabrać głos w Izbie Gmin, stwierdzając, że jest głęboko rozczarowany z powodu kroku rządu sowieckiego, który będzie miał „bardzo poważne“ następstwa.

Tymczasem w dniu 28 września, po dwudniowych zaledwie rokowaniach, Niemcy i Rosja podpisały trzy układy o zasadniczym znaczeniu nie tylko dla przyszłości obszarów wschodnio-europejskich, ale również dla całej Europy, mianowicie:

1. Wspólną deklarację polityczną obu mocarstw, stwierdzającą ich wolę utrwalenia pokoju na wschodzie Europy na zasadach stworzonego przez siebie nowego porządku, oraz wzajemnego zasięgania opinii co do koniecznych zarządzeń w razie, gdyby z winy Anglii i Francji nie udało się tego pokoju uzyskać.

2. Porozumienie w sprawie współpracy niemiecko-sowieckiej w dziedzinie gospodarczej, oraz

3. Układ graniczny i przyjaźni następującej treści:

„Rząd niemiecki oraz rząd ZSRR, po rozpadnięciu się dotychczasowego państwa polskiego, uważają za swoje wyłączne zadanie przywrócenie na terenach jego spokoju i porządku, oraz zabezpieczenie mieszkającym tam narodom spokojnego bytu, odpowiadającego ich narodowym właściwościom. W tym celu obie strony porozumiały się co do następujących wytycznych:

Artykuł 1: Rząd niemiecki oraz rząd ZSRR ustalają jako granicę obustronnych interesów państwowych na terenie b. państwa polskiego linię, wykreśloną na załączonej mapie, a szczegółowo opisaną w dodatkowym protokole*).

Artykuł 2: Obie strony uznają granicę obustronnych interesów państwowych ustaloną w artykule 1. jako ostateczną i odrzucają wszelkie mieszanie się trzecich mocarstw do tego uregulowania granicy.

Artykuł 3: Niezbędne uregulowanie nowopowstałych kwestyj państwowych obejmuje na terenach, położonych na zachód od linii wymienionej w artykule 1. rząd niemiecki, na terenach na wschód od tej linii rząd ZSRR.

Artykuł 4: Rząd niemiecki i rząd ZSRR uważają powyższe uregulowanie wzajemnych interesów jako trwały fundament rozwijających się stale przyjaznych stosunków między ich narodami.

Artykuł 5: Niniejszy układ zostanie ratyfikowany, a wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi możliwie najszybciej w Berlinie. Układ wchodzi w życie z chwilą podpisania.

Moskwa, dnia 28 września 1939 r.

podp. von Ribbentrop.

podp. W. M. Mołotow“.

*) Przebieg granicy: Linia graniczna rozpoczyna się od południowego cypla Litwy, następnie przebiega zasadniczo w kierunku zachodnim na północ od Augustowa aż do nowej granicy niemieckiej i biegnie tą granicą aż do rzeki Pisy. Stąd prowadzi biegiem rzeki Pisy do Ostrołki. Następnie idzie w kierunku południowo-wschodnim, dochodząc do Bugu koło Nuru. Dalej biegnie wzdłuż Bugu aż do Krystynopola, potem skręca ku zachodowi i przebiega na północ od Rawy Ruskiej i Lubaczowa aż do Sanu. Stąd biegnie wzdłuż rzeki Sanu aż do jej źródła.

A Anglia? Czy może ktoś słyszał o tym, że wypowiedziała ona wojnę Rosji w obronie Polski? Na podstawie angielskiego układu gwarancyjnego można by przypuszczać, że Anglia powinna obecnie uczynić wszystko, co leżało w interesie utrzymania niepodległości Polski. Przecież pod tym hasłem rozpoczęła wojnę z Niemcami! „Bardzo poważne“ następstwa — powiedział dosłownie pan Chamberlain w dniu 20 września 1939 r. Na tych słowach jednak wszystko się skończyło.

Polska stała się ofiarą angielskich interesów mocarstwowych. Nie znajdzie się chyba nikt, kto by jeszcze dzisiaj poważnie twierdził, że nasza sfera rządząca, mimo wszystkich win, jakimi dało by się ją obciążyć, była tak ślepa, iż pozwoliłaby się wciągnąć w wojnę z mającym tak znaczną przewagę przeciwnikiem, gdyby nie liczyła na czynną pomoc Anglii, na tę pomoc, która w decydującej chwili zupełnie zawiodła...

Polska stała się ofiarą. Stała się nie pierwszą, ale także nie ostatnią ofiarą angielskiej polityki — „Balance of Power“.

Po Polsce --- Finlandia...

Obszar, na którym zbudowane zostało państwo polskie, nosił na sobie ciężar ciężkich hipotek. Jak wiadomo, obszary te nie były zamieszkałe wyłącznie przez ludność polską i to było powodem owych nieustannych, doraźnie łagodzonych, ale przy każdej sposobności zaogniających się antagonizmów ze wszystkimi sąsiadami Polski, antagonizmów, które dało by się radykalnie i pokojowo załatwić tylko przy zastosowaniu bardzo zręcznej i dalekowzrocznej polityki. Stąd też największym i najdonioślejszym w następstwa błędem polityki polskiej było nie tylko nie uczynienie niemal niczego celem zwolnienia tego terytorialnego naprężenia, ale wprost przeciwnie przyczynianie się na każdym kroku do powiększania go i narażania Polski na ryzyko rozgrywki także w dziedzinie terytorialnej.

Fakt, że Polska przyjęła na siebie rolę narzędzia zbrojnego Anglii, a tym samym partnera we wszystkich antagonizmach, w których uczestniczyła Anglia, nie mógł pozostać bez politycznych następstw na całym obszarze bałtyckim. Z chwilą przyłączenia się Polski do konfliktu Anglii z Niemcami, Anglia włączyła się do sfery interesów na wschodzie Europy, zmobilizowała obszar wschodnio-europejski do prowadzonej przez siebie wojny i w ten sposób wywołała zainteresowanie polityczne a jeszcze w większym stopniu strategiczne państwami bałtyckimi u ich sąsiadów, to jest w pierwszej linii Rosji Sowieckiej. Czyż należy się więc dziwić, że w tych warunkach Rosja Sowiecka, po rozważeniu wszelkich możli-

wych strategicznych i zagraniczno-politycznych konsekwencji, z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na terytorium Polski ujęła wyjątkowo energicznie w swe ręce zabezpieczenie się przeciw nieprzewidzianym ewentualnościom?

W przeciwieństwie do Estonii, Łotwy i Litwy, które zgodnie, na żądanie Rosji Sowieckiej przystały na nowe uregulowanie swoich wzajemnych stosunków, aby następnie — niewątpliwie w pewnym znaczeniu jako ofiary kontynentalnej polityki Anglii — pozwolić na zupełne wcielenie w ramy Związku Sowieców, Finlandia opierając się na nadziejach pomocy ze strony Anglii, nie wyraziła gotowości do zawarcia zaproponowanego jej w październiku i listopadzie 1939 r. przez Rosję Sowiecką układu w sprawie wymiany pewnych części terytoriów i podpisanie sowiecko-fińskiego paktu wzajemnej pomocy. Wprost przeciwnie, kraj ten zachęcony przez Anglię do nieustępliwego stanowiska, rozpoczął od miesiąca przygotowania do zbrojnego oporu przeciw Rosji Sowieckiej. Dnia 30 listopada wojska sowieckie przekroczyły w różnych miejscach granicę Finlandii.

Początkowo udało się dzielnie walczącym wojskom fińskim, pomimo ich liczebnej niższości, powstrzymać marsz wojsk sowieckich, w czym dopomogła im niezwykle mroźna i obfitująca w opady śnieżne zima. W momencie jednak, kiedy jedyny prawdziwy sprzymierzeniec Finlandii, mianowicie zima, zaczęła ustępować nadchodzącej wiosnie, sytuacja wojenna kraju stała się nie do utrzymania. Już w lutym 1940, wojska sowieckie podjęły skuteczną ofensywę, która po przełamaniu fińskiej linii obronnej Mannerheima, doprowadziła je aż do bram Wyborga. Podobnie, jak i w Polsce, tak i w Finlandii wszystko mogłoby w tych warunkach w bardzo krótkim czasie obrócić się na niekorzyść tego małego narodu, gdyby politycy kierujący losami Finlandii nie wyciągnęli właściwych konsekwencji z faktycznego stanu rzeczy i nie podjęli starań o natychmiastowe porozumienie się z rządem sowieckim. W przeciwieństwie do Polaków, zrozumieli oni, że

przyobiecana im pomoc angielska nie nadejdzie, i że Anglii zależało jedynie na tym, aby przez rozszerzenie terenów wojennych, możliwie największą liczbę krajów wciągnąć do powszechnej wojny przeciw Niemcom, oraz państwom, stojącym po ich stronie.

Tymczasem bowiem rozegrały się na przestrzeni trzech miesięcy wypadki, pozwalające jasno wnioskować, jakie były prawdziwe zamierzenia Anglii: bynajmniej nie angielscy żołnierze mieli być użyci do obrony interesów angielskich, ale wyłącznie tylko wojsko fińskie, a ponadto jeszcze norweskie i szwedzkie. Z początkiem grudnia Finlandia zwróciła się o pomoc do Ligi Narodów, która — jak tego należało się spodziewać — udzieliła swej „pomocy“, ale tylko w formie platonicznej deklaracji. Państwa skandynawskie, to jest Szwecja i Norwegia, zajęły wprawdzie wobec Finlandii życzliwą neutralność, udzieliły jej gospodarczego poparcia i zezwoliły na werbowanie ochotników, jednak nie pozostawiły żadnej wątpliwości co do tego, że nie pragną dać się wciągnąć do wojny przeciw Rosji Sowieckiej. Prośba Finlandii o wojskową pomoc, wystosowana do Szwecji, spotkała się z wyraźną odmową.

Trzy i pół miesiąca oczekiwała Finlandia daremnie na pomoc z Londynu, który nie szczędził wprawdzie słów, ale nie ruszył nawet palcem dla faktycznego poparcia Finlandii. Anglia bowiem nie miała najmniejszego zamiaru wysłania jakiejś znaczniejszej siły zbrojnej do Finlandii, raczej była skłonna przy pomocy małych kontyngentów doprowadzić do złamania neutralności przez kraje skandynawskie, aby je w ten sposób postawić w przymusowej sytuacji wplątania w wojnę. Dzięki temu siłą faktów zapewniłaby sobie udział dalszych narodów sojuszniczych w swoich planach rozszerzenia terenu wojny. W Szwecji wyraźnie przejrzano tę angielską politykę interwencyjną, jak tego dowodzi artykuł „Stockholms Tidningen“ z dnia 23 lutego 1940 r., który wyraźnie stwierdza, że obawy żywione przez państwa północne, iż Skandynawia mo-

głaby zostać zmiądzona między Rosją i Anglią, są z tego powodu aktualne, ponieważ Anglia znajduje się w stadium poszukiwania nowych terenów wojennych. Interwencja Anglii po stronie Finlandii — dowodzona w Szwecji — może dokonać się tylko poprzez kraje skandynawskie, przy pogwałceniu ich neutralności i wciągnięciu ich w wojnę. Na tym polega prawdziwy cel Anglii, która następnie mogłaby umo-



„Anglia zachęcała Finlandię do oporu, przyrzekając z całą pewnością wystąpić przeciw Rosji. Najpierw obiecywano jej pomoc, a później pozostawiono ją, podobnie jak Polskę, na łaskę losu“, pisał 27 lutego 1940 „Washington Evening Star“. Zamiast obiecanych posiłków wojskowych, Finlandia otrzymała ich.. fotografie. („Il 420“, Florencja, 25. 2. 1940).

tywować swoją wojskową interwencję na rzecz Finlandii „koniecznością podjęcia akcji dla obrony interesów innych państw“, służąc w rzeczywistości tylko i wyłącznie swoim własnym egoistycznym interesom angielskim. I faktycznie musiałoby się tak stać, gdyby bowiem Anglia rzeczywiście przy pomocy niewielkiego korpusu ekspedycyjnego stanęła czynnie po stronie Finlandii, wówczas celem tej imprezy nie byłoby bynajmniej przyjsięcie z istotną pomocą temu krajowi, ale wyłącznie wciągnięcie daleko większych kontyngentów

wojskowych norweskich i szwedzkich do współdziałania po stronie angielskiej.

Na początku marca 1940 Finlandia doszła już do tego stopnia zrozumienia gry angielskiej, że nie wahała się z decyzją, kiedy za pośrednictwem Szwecji zakomunikowano jej sowieckie warunki pokojowe. Finlandia przyjęła tę propozycję i wysłała swoich pełnomocników do Moskwy. Kiedy w tym czasie angielski premier obłudnie oświadczył, że Anglia udzieliła by Finlandii pomocy, gdyby ta wyraźnie o nią poprosiła, rząd fiński nie dał się zwieść tym pozorom i kontynuował rokowania pokojowe z rządem sowieckim. Miał bowiem za sobą przykre doświadczenie długiego i bezskutecznego wyczekiwania na pomoc angielską, oraz odstrasżający przykład Polski, która licząc na pomoc Anglii, sama sobie zgotowała zgubę.

Finlandia była konsekwentna do końca: po przelaniu potoków krwi, w dniu 13 marca 1940 zawarła pokój z Rosją Sowiecką i dzięki temu uratowała to, co się jeszcze uratować dało. Gdyby dała się użyć Anglii do jej celów, byłaby bez ratunku zgubiona, w ostatniej jednak chwili dzięki rozsądkowi swoich odpowiedzialnych polityków potrafiła zdobyć się na własną decyzję co do swego losu. Wprawdzie straciła pewne terytoria na rzecz Rosji Sowieckiej, ale mimo wszystko, na zmniejszonym obszarze utrzymała pełną niepodległość. Gdyby jednak w dalszym ciągu liczyła na pomoc Anglii, losy jej potoczyłyby się całkiem inną koleją. Na kilka zaledwie dni przed zawarciem pokoju zdawało się, że nic jej nie uchroni przed ostateczną klęską. W dniu 27 lutego 1940 waszyngtoński dziennik „Washington Evening Star“ pisał wyraźnie:

„Los Finlandii jest tragiczny. Mogłaby się ona jeszcze uratować, gdyby zdecydowała się na żądane przez Rosję ustępstwa. Anglia jednak zachęcała ją do oporu, przyrzekając uroczyście wystąpić przeciw Rosji. Najpierw obiecywano pomoc Finlandii, później jednak podobnie jak Polskę, pozostawiono własnemu losowi“.

...Norwegia...

Z powodu zawarcia pokoju między Rosją Sowiecką i Finlandią, angielski plan rozszerzenia wojny na kraje skandynawskie spalił jeszcze raz na panewce. Anglia jednak bynajmniej nie zrezygnowała z tych planów i szukała bez ustanku sposobności, aby wciągnąć w wojnę, jeżeli już nie cały półwysep skandynawski, to przynajmniej Danię i Norwegię, zamierzając przy pomocy armij tych krajów zaatakować Niemcy od północy. O ile od samego początku wojny Anglia nie wiele sobie robiła ceremonij z praw neutralności, to uchwały najwyższej rady wojennej w Londynie, powzięte 28 marca 1940 r., świadczą, że Wielka Brytania nie zamierzała na przyszłość zachowywać nawet pozorów i postanowiła zupełnie otwarcie poddać kontroli państwa neutralne, a nawet zmusić je do uległości swoim rozkazom. Angielskie okręty bez jakiegokolwiek poprzedniego zawiadomienia poczęły ukazywać się na norweskich wodach terytorialnych, celem uniemożliwienia żeglugi niemieckiej na tych wodach. Konsulowie angielscy w Norwegii zostali usunięci ze swych stanowisk, a stanowiska ich objęli oficerowie marynarki angielskiej, którzy pod mianem konsulów rozpoczęli działalność ściśle wojskową. Oficerowie angielskiego sztabu generalnego wraz z agentami politycznymi poczęli studiować możliwości wysadzenia na ląd w Norwegii korpusu ekspedycyjnego, przy czym rząd norweski zachował postawę zupełnie bierną. O ile początkowo czyniono to bardzo dyskretnie, to zamiary angielskie stały się zupełnie wyraźne w chwili, kiedy rząd angielski zawiadomił

w dniu 8 kwietnia 1940 r. rząd norweski, że Londyn postanowił założyć na norweskich wodach terytorialnych zapory minowe, celem zamknięcia szwedzkich transportów rudy z Narwiku do Niemiec i ulokować tam angielskie okręty wojenne, celem sprawowania kontroli nad tymi wodami. Powyższa akcja angielska — jak wynika z dokumentów, znalezionych później przez wojska niemieckie — miała stanowić wstęp do wysadzenia w krajach północnych angielskiego korpusu ekspedycyjnego, przy czym całe to przedsięwzięcie miało na oku osiągnięcie dwóch celów, jakich nie udało się dopiąć Anglii po nieudanej próbie wmieszania się do konfliktu fińsko-sowieckiego:

po pierwsze: przez obsadzenie Norwegii Niemcy miały zostać odcięte od dowozu rudy z północy, a

po drugie: przez wysadzenie na ląd wojsk angielskich stworzenie w krajach skandynawskich nowego frontu wojennego i zaatakowanie Niemiec od północy.

W myśl starej tradycji angielskiej, kraje skandynawskie miały posłużyć Anglii jako tereny operacyjne, przy czym tamtejsze narody i ich armie otrzymałyby funkcje wojsk pomocniczych. Plan angielski polegał na tym, aby przez wysłanie do krajów skandynawskich nielicznego angielskiego korpusu, skłonić Niemcy do rozpoczęcia działań wojennych przeciwko tym krajom i uwikłać w ten sposób automatycznie armie tych krajów w wojnę z Niemcami.

Po znanej aferze niemieckiego okrętu „Altmark“, który na wodach norweskich był ostrzeliwany przez okręty wojenne angielskie, co stanowiło jawne pogwałcenie neutralności Norwegii, i po uzyskaniu zupełnie pewnych dowodów, iż w dniu 9 kwietnia angielski korpus ekspedycyjny ma być wysłany do Norwegii, Niemcy zdecydowały się na objęcie zbrojnej ochrony neutralności Danii i Norwegii przeciw zamachom ze strony Anglii.

Dnia 9 kwietnia 1940 r. rząd niemiecki wręczył rządowi duńskiemu i norweskiemu noty, w których wyjaśnia swoje stanowisko i zawiadamia oba rządy, iż zamierza objąć ochronę neutralności obu tych krajów przy pomocy siły zbrojnej. W tym samym czasie wojska niemieckie przekroczyły granicę Danii, a niemiecki korpus ekspedycyjny wylądował we wszystkich ważniejszych portach na wybrzeżu Norwegii, od Oslo poprzez Stavanger aż do Narvik. W ten sposób Niemcy zdołały uprzedzić Anglię o kilka zaledwie godzin. Przypadek zrzucił bowiem, że np. w Narvik zarówno eskadra floty niemieckiej jak i flota angielska stanęły przed fiordem równocześnie, gotowe do wjazdu. Warunki atmosferyczne były jednak tak fatalne, że Anglicy nie odważyli się na wjazd i odroczyli go do 10 kwietnia. Tymczasem w dniu 10 kwietnia, ku najwyższemu zdumieniu, dowiedzieli się, że Niemcy znajdują się już w porcie.

Dalsze wypadki są znane. Dania nie stawiała oporu wkraczającym wojskom niemieckim i w ten sposób w ciągu kilku dni kraj ten znalazł się pod ochroną, zabezpieczającą go przed zamachami Anglików na jego neutralność i planami zamienienia go na nowy teren wojenny. Natomiast Norwegia, która już poprzednio tolerowała milcząco zamachy angielskie na swą neutralność — w złudnej nadziei, że Anglia pośpieszy jej z pomocą, przysyłając silne kontyngenty wojskowe — stawiała Niemcom opór. Nadzieje Norwegów nie miały się jednak spełnić. Wprawdzie w niektórych punktach Norwegii wylądowały niewielkie kontyngenty angielsko-francuskie, wycofały się one jednak bardzo szybko, kiedy znalazły się w sytuacji nieuniknionego starcia z wojskami niemieckimi. W sposób zupełnie widoczny Anglikom zależało tylko na tym, aby przez wysadzenie swoich wojsk na ziemi norweskiej skłonić ją do wojny i w ten sposób zdobyć nowy teren wojenny.

W krótkim czasie, pomimo zbrojnego oporu, Norwegia została obsadzona przez wojska niemieckie. Nieliczne oddziały angielskie, które tam wylądowały, wycofały się bardzo pręd-

ko na swoje okręty, pozostawiając swoich sprzymierzeńców Norwegów własnemu ich losowi. Król norweski oraz rząd, którzy oddali się na usługi Anglii, stracili swoje ziemie i swój naród. Przybyła znowu jedna ofiara z pośród krajów europejskich, mianowicie Norwegia, którą Anglia podszczyła do walki z Niemcami, a w decydującym momencie pozostawiła na łaskę losu.

...Belgia i Holandia

Po Norwegii przyszła kolej na Belgię i Holandię. Pozostawiając naród norweski własnemu losowi, angielski minister spraw zagranicznych, Halifax, oświadczył w dniu 8 maja 1940 dosłownie, co następuje: „Postanowiliśmy położyć kres naszym ofiarom, aby rozpocząć operacje na innym odcinku“. Już w dwa dni później wyszło na jaw prawdziwe znaczenie tych słów. Londyn postanowił mianowicie uderzyć niespodziewanie na niemieckie Zagłębie Ruhry przez Belgię i Holandię, przy czym — z czego zdawano sobie dokładnie sprawę w Londynie — można było z pewnością liczyć na czynne poparcie obu tych krajów, które stopniowo krok za krokiem już od dawna zrezygnowały ze swej neutralności zarówno w dziedzinie wojskowej, jak i gospodarczej, politycznej i moralnej.

W obliczu bezpośredniej groźby rozszerzenia wojny na terytoria Belgii i Holandii i połączonego z tym zagrożenia całej swej produkcji przemysłowej w Zagłębiu Ruhry, Niemcy przystąpiły do zupełnie niespodziewanego przeciwdzierzenia: w dniu 10 maja 1940 r., kiedy stało się wiadomem, że wojska angielskie lada chwila mają wylądować w Belgii i Holandii, wojska niemieckie przekroczyły granicę belgijską i holenderską. Równocześnie rząd niemiecki w memorandum do obu tych rządów zawiadomił je, że zamierza jedynie chronić neutralność tych krajów przed zamachami angielskimi, w razie konieczności nawet przy użyciu siły zbrojnej.

Belgia i Holandia, które jak wiadomo, formalnie były neu-

tralne, w rzeczywistości jednak postępowały sprzecznie z obowiązkiem państw neutralnych — że wyliczymy tylko niektóre punkty, jak ufortyfikowanie granic wyłącznie tylko od strony Niemiec, zawarcie umowy sztabów generalnych z Anglią i Francją, a wreszcie kiedy wojna była już w pełnym toku, nie tylko tolerowanie ale nawet czynne popieranie wszelkich przygotowań Francji i Anglii do przemarszu przez ich terytoria i wysadzenia wojsk francusko-angielskich na ich ziemi — chwyciły za broń w charakterze sprzymierzeńców angielskich.

Wszyscy mamy jeszcze żywo w pamięci, co nastąpiło później. W ciągu kilku dni twierdze holenderskie i belgijskie zostały zmiecione z powierzchni ziemi. W ciągu kilku zaledwie dni armie obu krajów zostały rozbite. Okropności wojny w całej swej grozie rozpełtały się nad obu krajami, których armie wreszcie zostały zmuszone do kapitulacji.

W ciągu tych kilku dni znowu się jednak okazało, że Anglikom bynajmniej nie zależało na tym, aby w tej wojnie, sprowokowanej wyłącznie przez siebie, użyć swych własnych sił do walki przeciw Niemcom. Wprawdzie wojska angielskie wylądowały w Belgii i Holandii, cały jednak ciężar walk spadł na wojska belgijskie i holenderskie. Tysiącami możnaby wyliczać przykłady, że żołnierze angielscy zajmowali się raczej plądrowaniem i wałęsaniem się poza frontem w czasie nieustannych odwrotów. Kiedy więc, po upływie kilku dni, wojna została rozstrzygnięta na korzyść Niemców, plan angielski stał się dla całego świata jasny: Holandia i Belgia były upatrzone jako tereny wojenne dla Anglii, zaś Belgowie i Holendrzy mieli spełnić rolę narzędzi, do wyciągnięcia dla Anglii kasztanów z ognia, zupełnie podobnie, jak przed nimi Polacy, Finowie i Norwegowie. Dwa nowe narody stały znowu w nieskończonym szeregu tych, które — nie po raz pierwszy — wyruszyły do walki i zrozumiały dopiero po niewczasie, że przelewały krew i narażały się na okropności wojny bynajmniej nie dla własnego dobra, ale dla interesów Anglii...

Koniec Entente Cordiale

Na zasadzie kilku dat, zebranych z historii stosunków francusko-angielskich, mieliśmy sposobność poznać, jak często w ciągu swej historii Francja padała ofiarą nieuczciwości angielskiej, i jak pomimo to nieustannie przyjmowała na siebie rolę orędowniczki interesów angielskich na kontynencie. Od czasów Edwarda VII aż do pompatycznej wizyty króla angielskiego w Paryżu i aż do oficjalnej wizyty prezydenta Francji Lebruna w Londynie, w marcu 1939 r., celem polityki angielskiej wobec Francji było wyłącznie wprowadzanie w błąd i oszałamianie francuskiej opinii publicznej, dla uczynienia z niej posłusznego sobie narzędzia. Anglia metodami tymi przykuwała do siebie swego najpotężniejszego wasała, pozyskując sobie dalsze zaufanie Francji, która w ten sposób stawała się skłonna do wyświadczania dalszych cennych usług sąsiadce. Francja bowiem napędzała w sieci Anglii dalsze jeszcze państwa, o ile ich usługi wydawały się pod jakimkolwiek względem wartościowe dla Albionu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bez tej manifestacyjnej przyjaźni z Francją, nie udałoby się Anglii pozyskać dla swoich celów usług Polaków, Norwegów, Holendrów i Belgów. Francja, pomimo wielu wymownych przykładów, miała prawo sądzić, że Anglia, która mogła pozwolić na upadek swoim mniejszym satelitom, to jednak w razie niebezpieczeństwa wytrwa w przyjaźni ze swoim najsilniejszym sojusznikiem, przyjaźni, którą tylokrotnie przy różnych sposobnościach podkreślała i zaprzysięgała. Kiedy jednak nadeszła chwila przypiecztowania

tej przyjaźni własną krwią i wyczerpaniem wszystkich sił — nawet Francja porzucona została na pastwę osamotnienia i smutnego losu.

Wszyscy byliśmy świadkami tej wstrząsającej tragedii, która rozegrała się w miesiącach maju i czerwcu 1940 r. i która — może się to niejednemu wyda nieprawdopodobnym

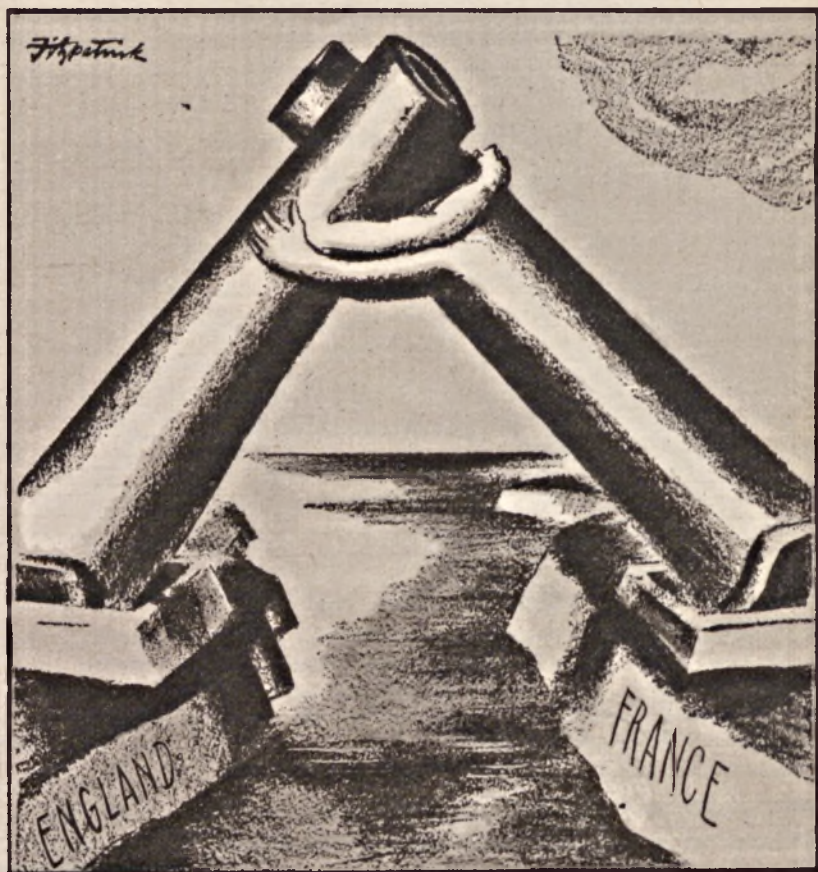


Kiedy ludność niemiecka w Austrii w kwietniu 1938 milionami głosów „Tak” zatwierdziła przyłączenie Austrii do Niemiec, Francja i Anglia znalazły się znowu we wspólnych objęciach Entente Cordiale. To połączenie się obu państw zachodnich nazwano w kołach francuskich podżegaczy wojennych „Odpowiedzią Hitlerowi”. („Marianne”, Paryż, 20. 4. 1938).

i oburzającym — dostarczyła całemu światu ostatniego i najbardziej przekonującego dowodu angielskiego egoizmu i przewrotności. Pod uderzeniami oręża niemieckiego Francja załamała się. Anglia, która w myśl traktatów była zobowiązana przyjść Francji z pomocą, zamiast obiecanych 85 dywizyj przysłała na kontynent zaledwie 12-cie. Angielski korpus

ekspedycyjny w niezliczonej ilości wypadków odmówił otwarcie wzięcia udziału w walkach, tam gdzie jego interwencja była niezbędna i w końcu po krwawej bitwie we Flandrii, pod ochroną żołnierzy francuskich, odpłynął z powrotem na bezpieczną wyspę.

W osobie premiera Reynauda Anglia posiadała oddane sobie narzędzie, gotowe podporządkować się wszystkim żada-



W lipcu 1938 król angielski przybył do Paryża, przy czym ponownie został przypieczętowany pakt, zwrócony przeciw Niemcom. Że nie jest to scjusz pokojowy, ale sojusz armat, wiedziano nie tylko w Niemczech, ale również w Ameryce. („The St. Louis Post-Dispatch“, 31. 7. 1938).

niom angielskim. Sytuacja zmieniła się jednak w chwili, kiedy Francja uwolniła się od kurateli angielskiej i kiedy nowy premier francuski Pétain, po pokonaniu i zniszczeniu armii francuskiej, postanowił ratować jeszcze to, co się dało uratować. Społeczeństwo francuskie zaczęło rozumieć egoistyczną politykę angielską, myślącą tylko o swojej własnej obronie i pozostawiającą jednemu sprzymierzeńcowi za drugim ciężar przelewania krwi za siebie.

Kiedy w pierwszych dniach czerwca 1940 r. rząd francuski pod naciskiem miazdzących uderzeń armii niemieckiej, gdy mimo błagalnych próśb pomoc angielska wciąż nie nadchodziła, zakomunikował rządowi angielskiemu swój zamiar zawarcia z Niemcami układu o zawieszenie broni, Anglia zażądała wydania sobie floty francuskiej. Pretensja ta ujawniła jeszcze raz w całej jaskrawości beczelny egoizm Anglii. W najcięższej godzinie historii Francji, Anglia nie wahała się ujawnić zamiaru obrabowania swej sojuszniczki francuskiej, tej sojuszniczki, która właśnie krwawiła w najokropniejszy sposób i która przelewała swą krew wyłącznie dla interesów angielskich.

Rząd francuski był zmuszony odrzucić roszczenia angielskie, jeżeli nie chciał unicestwić podstawowych warunków rokowań zawieszenia broni. Musiał odrzucić żądania te już choćby ze względu na swoje własne ambicje państwowe. Mało tego, że w rozstrzygających dniach bitwy we Flandrii Anglia zignorowała wszelkie francuskie wołania o pomoc, mało tego, że wysunęła wobec Francji owe oburzające pretensje o wydanie floty. Na domiar wszystkiego Churchill w dniu 16 czerwca 1940 r. śmiał jeszcze zażądać od Francji, aby połączyła się unią z Anglią. Ten ostatni plan angielski, przewidujący przyłączenie francuskiego imperium kolonialnego do Anglii, spowodował ostateczne rozbitcie przyjaźni angielsko-francuskiej.

W następstwie tego rozpoczęły się zapamiętałe intrygi angielskie przeciw dojściu do skutku francusko-niemieckiego



Kryzys czeski w jesieni 1938, grożący o włos wybuchem wojny, został załatwiony pokojowo. Kto wie jednak, czy już wtedy nie doszłoby do wybuchu wojny, gdyby spiskowcy wojenni zaryzykowali przeciwstawić się opinii powszechnej we Francji? „Nie chcemy umierać za Abisynię, Czerwoną Hiszpanię, Chiny, Czechów” itd., — taka była prawdziwa opinia poilu, który już w latach od 1914 do 1918 ryzykował swe życie za angielsko-francuską plutokrację. („Je Suis Partout“, Paryż, 11. 11. 1938).

układu o zawieszenie broni, intrygi, które Anglia wyraźnie zapowiedziała przez swojego specjalnego wysłannika do Bordeaux. Kiedy zaś układ ten doszedł rzeczywiście do skutku 26 czerwca tego roku, rozpętała się natychmiast niesłychana angielska kampania oszczercza przeciw Francji, której zarzucano zdradę wobec... zdradzieckiej Anglii. Anglia nie cofnęła się nawet przed próbami wprowadzenia rozdwojenia wśród narodu francuskiego. Londyn zaczął werbować dezertersów francuskich, a królowa angielska przez mikrofon wezwała matki francuskie do wysyłania swoich synów do Anglii.

Ale na tym nie skończyła się jeszcze tragedia Francji. 3 lipca 1940 r. zjawiła się angielska flota przed Oranem i po-



Kwiecień 1939. — Anglia rozdziela „gwarancje“, których koszt ma ponosić jej francuski sprzymierzeniec wojenny. „Nie mam nic przeciw parasolom, ale wolałbym cię widzieć z karabinem“, mówi francuski poilu do angielskiego młodzieńca, wystrojonego we frak, w ten sposób zmieniając popularne we Francji powiedzenie: „Anglia walczy do ostatniego Francuza!“ („Je Suis Partout“, Paryż, 7. 4. 1940).



W marcu 1939 z okazji wizyty prezydenta republiki francuskiej Lebruna w Londynie, druga Entente Cordiale przeżywała pozornie swoje „wielkie dni“. W toku odbytych równocześnie konferencji wojskowych Francja domagała się wprowadzenia w Anglii obowiązku powszechnej służby wojskowej. Pan Chamberlain, aby uspokoić swojego francuskiego sojusznika, złożył 29 marca 1939 oświadczenie, że angielski korpus ekspedycyjny zostanie powiększony z 19 na 38 dywizyj. Między Calais i Havre Marianna oczekuje na obiecane dywizje angielskie — czeka — — z czekania urosła jej już długa broda — — oto wizja włoskiego karykaturzysty. („Il 420“, Florencia, 16. 4. 1939), która w rok później miała się stać smutną rzeczywistością.

ciskami armatnimi wyprawiła na dno morza francuskie okręty wojenne, których nie chciał wydać admirał francuski, wierny swej ojczyźnie. W angielskiej Izbie Gmin Churchill poświęcił gorące słowa uznania temu tehórzliwemu napadowi na flotę francuską, sławiąc go, jako czyn bohaterski, za co nagrodzono go burzą oklasków. Tego samego dnia jednak rząd francuski, otrzymawszy wiadomość o tym niedającym

się żadną miarą usprawiedliwić napadzie angielskim, zdecydował się na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Anglią.

Oświadczenie admiralicji francuskiej z 5 lipca 1940 r. piętnuje ten postępek Anglii jako zdradę wobec sprzymierzonego państwa. Oświadczenie to stwierdza m. in. dosłownie: „Francja nie ma sobie nic do wyrzucenia; przypominamy, że Niemcy i Włochy nie zażądały wydania sobie floty francuskiej. One zażądały jedynie jej demobilizacji i ściągnięcia ochronnego w portach francuskich z francuską załogą i pod francuską komendą. Marszałek Pétain, admirał Darlan i minister spraw zagranicznych Baudoin powtórzyli to ze dwadzieścia razy Sir Georges Alexandrowi, pierwszemu Lordowi Admiralicji, panu Churchillowi i ambasadorowi angielskiemu... Flo-



Nieliczne dywizje angielskie, które wtedy przybyły, opuściły ponownie Francję w chwili, kiedy ich najbardziej potrzebowała. „Czyż nie przysięgałeś pozostać ze mną aż do śmierci?” — pyta Marianna, na co John Bull odpowiada jej cynicznie: „Tak, aż do — Twojej śmierci!” („Il 420“, Florencia, 21. 6. 1940).



Zamiast podać rękę na ratunek sprzymierzonej Francji, która bliska jest utonięcia, oświadcza pan Churchill: „Anglicy biją się najlepiej, kiedy są sami”. („Il 420”, Florencja, 7. 7. 1940). Entente Cordiale zakończyła życie! Francja, która rozpoczęła wojnę, aby bić się za interesy Anglii, w nagrodę zbiera... szyderstwa angielskie!

ta francuska nie zasłużyła sobie na ten cios w plecy na rozkaz pana Churchilla, który jeszcze ubiegłej zimy błagał admiralicję francuską o poświęcenie swoich głównych sił na ochronę okrętów kanadyjskich, ponieważ admiralicja brytyjska nie dysponowała odpowiednimi siłami na ten cel. Admiral floty Darlan nie zgubił jeszcze listu dziękczynnego pana Churchilla... Marynarze francuscy, którzy od szeregu miesięcy nie oszczędzali swoich sił, aby pomóc marynarce brytyjskiej, nie mogącej nadażyć swoim zadaniom, z oburzeniem odczuli zdradę swoich dawnych towarzyszy broni“.

W ten sposób i Francja, która w ciągu ostatniego stulecia tak często ryzykowała swą skórę dla interesów Anglii, złożyła w ofierze swą egzystencję w tej pamiętnej wojnie z roku 1940, zdradzona i sprzedana przez Anglię.

Zakończenie

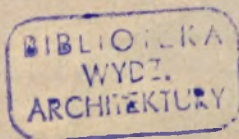
Daliśmy pobieżny rzut oka na zgubny wpływ Angli na historię kontynentu europejskiego. Widzieliśmy, że Anglia była tym czynnikiem, który nieustannie podszezuwał narody kontynentu przeciwko sobie, aby ciągnąć egoistyczne zyski z wałk państw kontynentalnych między sobą. Widzieliśmy, z jaką obojętnością Anglia porzucała na łaskę losu swoje ofiary, skoro wykrwawiły się one do tego stopnia, że nie dały się już użyć do dalszych planów angielskich. Moglibyśmy na podstawie ostatnich wypadków historycznych przytoczyć jeszcze więcej państw, które zawierzyły Anglii i zostały przez nią porzucone w chwili, kiedy najbardziej potrzebowały jej pomocy. Wystarczy na przykład wspomnieć o Rumunii, której Anglia udzieliła gwarancji, a następnie nie ruszyła nawet palcem w momencie, kiedy Rumunia znalazła się w krytycznej sytuacji. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze dziesiątki przykładów z historii dawnych i nowszych czasów na to, że podstawowe elementy polityki angielskiej nie były wcale idealne, jak to stara się nieustannie przedstawiać jej propaganda, ale wprost przeciwnie, że kieruje nią egoizm w najdrastyczniejszej postaci.

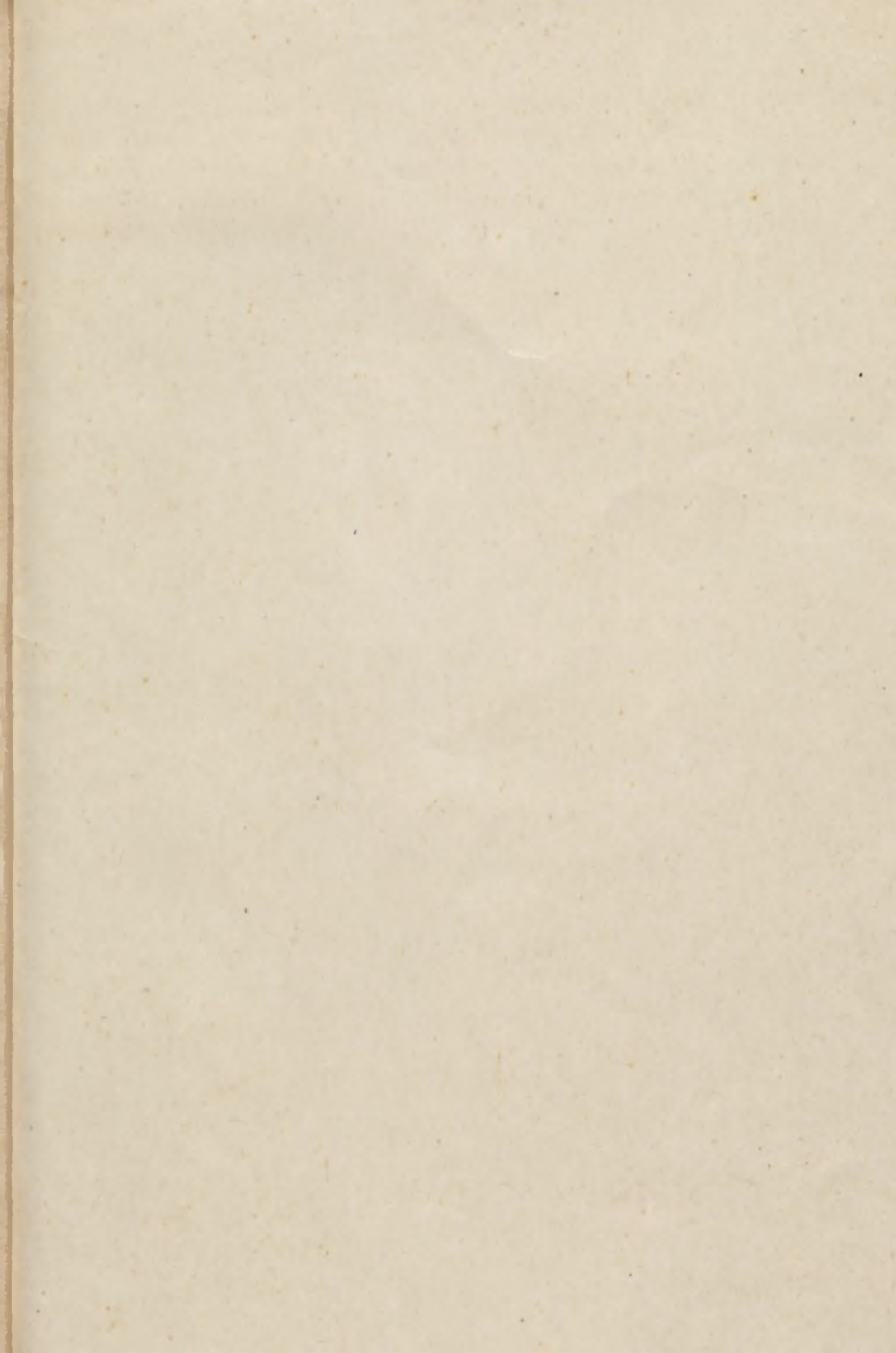
Obecna wojna dostarczyła dostatecznej liczby przykładów zgubnego wpływu Anglii na kontynent. Przelano wiele krwi. Wiele nadziei i oczekiwań zostało złamanych, jedno jednak jest dzisiaj pewne: wpływy Anglii na kontynencie zostały bez ratunku unicestwione. Anglia stoi osamotniona i czeka na swą



Anglicy, którzy byli twórcami sankcyj i głodem kobiet i dzieci chcieli pokonać Włochy i Niemcy, teraz sami muszą zaciskać pasa i poprzestać na skąpych racjach żywnościowych.

10 —
ostateczną klęskę. Jeżeli zejdzie nowy posiew na przesyconej
krwią ziemi naszej starej Europy, którą mimo wszystko ko-
chamy i z którą mimo wszystko jesteśmy związani ciałem
i duszą, to powstanie nowa Europa, w której zakwitnie na
nowo pokój i dobrobyt — bez żadnych już przeszkód ze stro-
ny Anglii.





2931

